Nr. 7 i 8. Kraków, w lipcu i sierpniu 1906 r. Rok VII.



Pismo dla kobiet

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

GRUNWALD.

Za lat cztery upłynie pięć wieków od świetnego zwycięstwa, odniesionego w dniu 15. lipca 1410 roku na polach wsi Grunwaldu przez naród polski, nad najzacieklejszym wrogiem jego, nad Krzyżakami. By zrozumieć doniosłość zwycięstwa tego, trzeba przypomnąć sobie skąd się wzięli i czem byli dla Polski Krzyżacy.

Nad morzem Bałtyckiem, w miejscu, gdzie obecnie jest kraj zwany Prusami wschodniemi, mieszkał przed laty lud pokrewny Litwinom i podobnym do nich mówiący językiem, a zwący się Prusakami. Był to lud wojowniczy, krwi i zdobyczy chciwy. W trzynastym wieku po Chrystusie, Prusacy chociaż z dwóch stron, od południa i zachodu graniczący z oddawna już chrześcijańskim narodem polskim, byli wciąż jeszcze poganami i bezustannie niepokoili nadgraniczne ziemie polskie, szczególnie zaś położone na południe od nich Mazowsze.

Znękany ciągłymi bojami książę mazowiecki Konrad, wpadł w r. 1222. na bardzo nieszczęśliwą myśl, sprowadzenia ku obronie Mazowsza niemieckiego Zakonu rycerskiego, zwanego powszechnie Krzyżakami, od czarnego krzyża noszonego na białym płaszczu.

Zakon ten powstał w czasie wojen krzyżowych, które miały na celu oswobodzenie Ziemi Świętej z rąk muzułmanów, zwanych wówczas Saracenami. Zadaniem jego była obrona pielgrzymów udających się do Jerozolimy, walka z Saracenami, oraz pielęgnowanie ranionych i chorych chrześcijan.

Z początku Zakon krzyżowy z poświęceniem spełniał swoje obowiązki, gdy jednak wskutek tego zyskał uznanie i stał się silnym, zaczął przedewszystkiem myśleć o swoich sprawach i po-

większeniu swojej potęgi. Sprowadzony na Mazowsze, rozgospodarował się w zamkach oddanych mu na granicy pruskiej i zaczął ogniem i mieczem nawracać Prusaków na wiarę chrześcijańską. Nawracanie to sposobem niemieckim, wprost przeciwnym zasadom wiary chrześcijańskiej, głoszącej miłość bliźniego, miało ten skutek, iż w ciągu stu lat lud pruski niemal zupełnie wytępiono, a ziemię jego zagarnęli Krzyżacy, zaludniając ją niemieckimi osadnikami, poddanymi Zakonu.

Teraz wzrósłszy w moc i siłę, dzięki łasce i nieoględności polskiego księcia na Mazowszu, wdzięczni Krzyżacy stali się stokroć gorszym i niebezpieczniejszym wrogiem Polski, niż dawni Prusacy. Tem niebezpieczniejszym, iż mieli poparcie rycerstwa całej Europy, które łudzone przez sprytnych mnichów krzyżackich, poczytywało ich za obrońców i szerzycieli wiary chrześcijańskiej.

Wytępiwszy Prusaków, Krzyżacy wzięli się do Litwinów, występując równocześnie wrogo przeciw Polsce. Nawet wówczas, gdy dzięki poświęceniu królowej naszej Jadwigi, Litwa chrzest przyjęła i złączyła się z Polską, Krzyżacy nie przestali uważać Liwinów za pogan i ciągłymi trapili ich napadami.

Jak miłymi byli sąsiadami dla Litwinów, opisał pięknie, a prawdziwie, nasz wieszcz Adam Mickiewicz, w powieści swojej: „Konrad Wallenrod“. Przedstawiwszy straszne spustoszenia, jakie sprawia zaraza, powiada, że zaraza to:

„Zgubne zjawisko! — ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby
I płaszcz szeroki krzyżem naczerniony“.
„Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest klęska wiosek, albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła“.

Przez cały wiek czternasty walczyli Polacy i Litwini z Krzyżakami. Król Władysław Łokietek pobił ich pod Płowcami, dnia 27. września 1331 r. i na jakiś czas uspokoił — syn jego Kazimierz Wielki zręcznem postępowaniem trzymał ich na wodzy. Po śmierci jednak tego mądrego króla, Krzyżacy znów trapić Polskę zaczęli. Gdy jednak Jagiełło został królem Polski, a Litwa z nią się złączyła, przebrała się miara cierpliwości trapionych narodów. W roku 1410. postanowiono użyć wszystkich sił, by raz wreszcie złamać Krzyżaków. Król Władysław Jagiełło zebrał wielkie wojsko złożone z Polaków i Litwinów i w lipcu tegoż roku 1410. wkroczył z niem do kraju podległego Krzyżakom.

Dnia 15. lipca spotkały się wojska nasze z Krzyżakami na polach wsi Grunwaldu. Krzyżacy przygotowali się dobrze do walki. Czując, że tu o istnienie ich chodzi, posprowadzali ze wszystkich krajów europejskich: z Niemiec, Francyi, Anglii, rycerzy ochotników, jakby na jaką wyprawę krzyżową przeciw poganom, uzbroili się we wszelką broń, jaka wówczas istniała, nawet w armaty, które po raz pierwszy pod Grunwaldem pojawiły się na polu bitwy.

Krzyżacy podzieleni na 51 oddziałów rozwinęli się okazale na placu boju. 35 oddziałów z powiewającą nad każdym z nich chorągwią stanęło na linii bojowej — 16 również odznaczonych chorągwiami w odwodzie, tworząc t. zw. rezerwę.

Po naszej stronie na lewo stanęli Polacy w zbrojach i pod chorągwiami, na prawo Litwini w małej części tylko zbrojami żelaznemi okryci — zresztą w zwykłych ubraniach, uzbrojeni w szable i łuki.

Lewem skrzydłem dowodził Zyndram z Maszkowicz, miecznik krakowski, prawem Witołd, wielki książę litewski, brat króla Władysława Jagiełły, który stanął za wojskiem na wzgórzu,

otoczony orszakiem rycerzy i swoich dworzan.

Dłuższy czas stały wojska naprzeciw siebie, czekając nieprzyjacielskiego natarcia.

W czasie tym dumni i zarozumiali Krzyżacy, szydząc z Polaków, przysłali królowi dwa miecze, jeden dla niego, drugi dla Witołda, chcąc przez to okazać swą wzgardę i lekceważenie. Król Władysław skromny i bogobojny, przyjął spokojnie to wyzwanie i kazał odpowiedzieć wielkiemu Mistrzowi Krzyżaków Ulrykowi von Jungingen, iż dziękuje mu za miecze, bo tych nigdy nie za wiele w boju. Wkrótce potem dał rozkaz uderzenia na wroga.

Pierwsza w bój poszła Litwa, mężnie i ochoczo, lecz zwarłszy się z lepiej wyćwiczonymi i uzbrojonymi rycerzami Krzyżaków, po dłuższym zaciętym boju, podała tył i pierzchła z pola walki. Teraz cały nawał Krzyżaków zwalił się na lewe skrzydło nasze. Zawrzał bój srogi. Nasze chorągwie zwarły się z krzyżackiemi i długo żadna strona nie mogła drugiej przełamać. W czasie tego zmagania się nieprzyjacielskich zastępów, jeden z rycerzy niemieckich, komtur krzyżacki, Dippolt von Kniprode, przedarłszy się przez szyki polskie, uderzył na orszak królewski i rzucił się z włócznią na samego króla. Król spiął konia i poskoczył ku Niemcowi, ale tymczasem Zbigniew Oleśnicki, dworzanin królewski, przypadł z boku i silnem uderzeniem zsadził Dippolda z konia, a król pchnąwszy kopią w czoło zuchwałego Niemca, trupem położył.

Tymczasem zwycięstwo zaczęło się przechylać na polską stronę. Niemcy, chociaż w przemagającej sile, rąbani i kłóci przez naszych rycerzy, zachwiali się wreszcie i zaczęli ustępować — wówczas Mistrz wielki porwał owych szesnaście oddziałów, stojących w odwodzie i poprowadził na Polaków – znów się zachwiało zwycięstwo. Naszym, znużonym zaciętym bojem, obskoczonym przez świeże zastępy nieprzyjaciół, zaczynało być ciężko — gdy nagle od prawej naszej strony wzbiły się kurzu tumany, gromkie okrzyki rozdarły powietrze i jakieś świeże zastępy wpadły na pole walki. Byli to Litwini, których mężny Witołd dogoniwszy, w ucieczce powstrzymał i na nowo w bój prowadził. Na widok ich zadrżeli Niemcy, Polacy zaś pokrzepieni niespodziewaną pomocą, z podwojoną natarli siłą. Krótko już wrzała walka — Niemcy przyciśnięci przez Polaków, obskoczeni przez Litwę, żądną zmyć hańbę ucieczki, nie mogli dłużej podołać. Bój zmienił się w rzeź i pogrom straszliwy, z którego zaledwo garstka Krzyżaków ujść zdołała.

Przed króla Władysława, śledzącego ze wzgórza tok walki i zwycięstwa, przypadał co chwila któryś z rycerzy polskich i pod nogi królewskiego konia ciskał chorągiew krzyżacką — wnet leżało ich tutaj 51, to jest wszystkie, jakie w boju Niemcy rozwinęli!

O zachodzie słońca ustał pogrom. Na polach Grunwaldu leżało 50 tysięcy Niemców, w ich liczbie wielki Mistrz Krzyżaków Ulrich von Jungingen — wszyscy dygnitarze Zakonu, większa część komturów i rycerzy. Gdy król nadjechał w miejsce, gdzie na pochyłości wzgórza obok wielkiego Mistrza złożono w długich szeregach poległych najznamienitszych Krzyżaków, zatrzymał się bardzo wzruszony i wskazując na leżące trupy zapytał: „Na Boga! Ażali cały Zakon tu leży?!“

W obozie krzyżackim znaleziono całe stosy więzów przygotowanych do pętania Polaków, których zarozumiali Niemcy spodziewali się pobrać do niewoli i ogromną ilość beczek wina, po większej części czerwonego. Król Włady-

sław obawiając się, by się żołnierze nasi nie popili, kazał rozbić beczki i wino wypuścić — wino popłynęło szeroko po grunwaldzkiem błoniu i stało się powodem twierdzenia, iż krzyżacka krew płynęła pod Grunwaldem potokami.

Potokami płynęło wino, ale i krwi niemieckiej dosyć się rozlało, by na zawsze już złamać siłę i potęgę zaborczego Zakonu. Przecież istniał on jeszcze sto lat przeszło, aż w roku 1525 ostatni wielki Mistrz jego, Albert, stawszy się księciem pruskim, złożył hołd królowi polskiemu Zygmuntowi I. na Rynku krakowskim, uznając się poddanym i hołdownikiem Polski.

Następcy Alberta, książęta brandenburscy, składali hołd królom polskim i poprzysięgali wierność Rzeczypospolitej, nie zaniedbywali jednak żadnej sposobności, by jej szkodzić, osłabiać ją i wyzyskiwać na swoją korzyść. Po wojnach szwedzkich w r. 1660. potrafili zrzucić ze siebie zależność od Polski, a w r. 1701. przywłaszczywszy sobie nazwisko wymordowanych przez Zakon krzyżacki Prusaków i herb nadany Albertowi przez Zygmunta I., czarnego orła jednogłowego na białej chorągwi, nazwali dzierżawy swoje królestwem pruskiem, które teraz najsrożej Polaków uciska.

Państwo powstałe z krzywdy ludzkiej i nią żyjące, może chwilowo być silnem i potężnem, lecz siła ta i potęga na kruchych spoczywa podstawach, jak to widzimy na państwie carów, które niedawno jeszcze na pozór potężne, dziś wali się w gruzy. Przyjdzie czas taki i na królestwo pruskie i może niedługo doczekamy się nowego Grunwaldu.

Inż. E. Śmiałowski.

* * *

Światby już dawno przestał trwać
W łez krwi i zła powodzi,
Tylko że w każdą cichą noc
Chrystus po ziemi chodzi.
    Chodzi po ziemi wszerz i wzdłuż,
    Drogą świetlącą, jasną
    I zbiera łzy w miesięczny kruż,
    Kiedy płaczący zasną.
I zbiera łzy i zbiera krew
Tych, co ponieśli rany
I ściera z ziemi krzywdy i gniew,
Okrajem swej sukmany.
    I ściera z ziemi trud i znój,
    Śmiertelne ściera poty,
    A przed nim snuje pas srebrny swój,
    Ten księżyc blado-złoty.
Nie wiedzą ludzie co i jak
We śnie im dusze leczy,
A to w przejasny, miesięczny szlak
Zstępuje Syn człowieczy.
    Nie wiedzą ludzie co i jak
    W pierś im balsamem spływa,
    A to stóp świętych bliży się znak,
    Miesięczna jasność żywa.
Niemałoć w świecie krzywd i win,
Niemało jest żałości...
Uznojon idzie człowieczy Syn
Przez czarne bólu włości.
    Jest-ci dzban jego po morza głąb,
    Po bezdno oceanu,
    Lecz nędz i krzywdy już w nim po wrąb
    I coraz cięższej Panu.
Jest ci dzban jego po morza kres,
Po gwiezdnych niw okraje,
Lecz coraz pełniej ludzkich w nim łez
I w znoju Pan ustaje.
    I coraz cięższy dźwiga kruż
    Nocami miesięcznemi;
    Maluczko, a nie będzie już
    W co zbierać łez tej ziemi.
Maluczko, a przez kruża brzeg,
Przechluśnie się krew świata
I księżycowy sczerwieni śnieg
Chrystusa długa szata.
    I ociężeje szaty rąb,
    W krwi uroszonej wełny...
    Po nieba szczyt, po morza głąb,
    Świat będzie bólu pełny!

Marya Konopnicka.

Polska i jej granice.

(Ciąg dalszy).

Z czasów poprzedzających powstanie państwa polskiego, pozostały nam bardzo piękne podania, na których prawdziwość niema wprawdzie żadnych dowodów na piśmie, które jednak przechowały się drogą tradycyi, t. j. opowiadania przez starszych młodszym, do dni naszych i dają świadectwo wzniosłości uczuć naszych praojców. Podobne podania przedhistoryczne, z czasów zamierzchłych, mają wszystkie narody na świecie; treść jednak i duch tych podań w każdym narodzie są różne, a nasze tem są odmienne od innych, że gdzieindziej n. p. u Niemców, Anglików, Szwedów, podania takie pełne są opisów wydarzeń strasznych i krwawych, a jako wielkich, jako bohaterów przedstawiają ludzi srogich, krwiożerczych, których wielkość ma polegać nie na cnocie i dobrem sercu, ale na dokonaniu szeregu nadzwyczajnych zabójstw i innych zbrodni. Tymczasem w naszych, polskich podaniach, są jasne i piękne czyny, a bohaterami ludzie cnotliwi, poświęcający się dla dobra drugich.

Podania te nasze odnoszą się w części do okolic Krakowa, położonego nieopodal południowo-zachodnich kresów Polski, w części do Kruszwicy i Gniezna, leżących więcej na północ, a bliżej Bałtyckiego morza.

Podania krakowskie opowiadają nam, iż w szóstym wieku po narodzeniu Chrystusa, pojawił się nad rzeką Wisłą, u stóp góry Wawelu smok straszliwy, który osiedliwszy się w jamie, znajdującej się w tej górze, wypadał stamtąd na zwierzęta, bydło, a nawet ludzi i pożerał ich w wielkiej ilości, szerząc w całej okolicy postrach i zniszczenie. Trwało to długo, aż młodzian imieniem Krakus, z nadludzkiem męstwem stanął do walki z tym straszliwym smokiem i położył go trupem. Wdzięczny naród okrzyknął mężnego Krakusa swoim księciem, u stóp Wawelu powstało miasto, które od imienia księcia Krakowem nazwano, a gdy Krakus, po długiem i szczęśliwem panowaniu zakończył życie, lud po drugiej stronie Wisły, na wysokiej górze naprzeciw Wawelu, usypał mu mogiłę, ku czci jego i pamięci dokonanych przez niego czynów.

W pięknej tej legendzie tylko ów smok nie jest prawdopodobnym. Nie wynika jednak z tego, ażeby całe to podanie nieprawdziwem być miało. Smok ten prawdopodobnie nie był to straszliwy i dziwaczny, ogniem ziejący zwierz, jak go legenda opisuje, ale jakiś obcy najezdnik, który ze znaczniejszym oddziałem rycerzy-rozbójników, przybywszy może z Węgier, z za gór Karpackich, opanował górę Wawel, tu się obwarował i stąd szerzył mord i grabież po okolicy, aż lud powstał przeciw najezdnikom i stoczył z nimi bój zwycięski, w którym Krakus pokonał ich wodza, zapewne z powodu swojej nadzwyczajnej siły i dzikości Smokiem zwanego.

Mogiła Krakusa przetrwała blizko półtora tysiąca lat i dotąd wznosi się dumnie ponad miastem Podgórzem, które rozsiadło się poniżej niej, wzdłuż prawego brzegu Wisły, naprzeciw Krakowa. Wznosi się na górze zwanej Rękawką na tę pamiątkę, iż jak głosi podanie, lud w rękawach swych sukien wynosił na górę ziemię, z której usypano mogiłę Krakusa.

Mogiła ta ma kształt ogromnego kopca okrągłego, mierzącego u spodu szerokości i długości, czyli tak zwanej

średnicy blisko 57 metrów, u góry 9 i pół metra, a 16 metrów wysokości.

Po śmierci Krakusa lud obrał królową swoją, córkę jego Wandę.

Była to piękna i cnotliwa, a zarazem mężna i dzielna dziewica. Sława jej cnót i wdzięków rozeszła się wnet szeroko i w wielu książąt sercach wzbudziła żądzę osiągnięcia jej ręki. Pomiędzy innymi, jak mówi podanie, zapragnął ją pojąć za żonę, młody i piękny książę niemiecki Rydygier.

Podobał się Wandzie piękny rycerz, lecz Wanda wiedziała, jakiem nieszczęściem dla jej ludu byłby władca Niemiec — więc odrzuciła jego zaloty. Uparty Niemiec wkroczył wówczas w granice Polski, ogniem i mieczem chcąc zmusić Wandę do oddania mu ręki. Mężna Wanda powiodła w bój swoich rycerzy i odparła zwycięsko najezdników, lecz rozżalona wylewem krwi, który spowodowała jej piękność, nie chcąc w przyszłości narażać narodu na tak przykre przejścia, rzuciła się do Wisły u ujścia rzeczki Mozgawy, nieopodal Krakowa, gdzie dzisiaj znajduje się wieś Mogiła, tak nazwana od kopca usypanego przez lud na cześć Wandy.

Mogiła Wandy wznosi się na niewielkim wzgórzu nieopodal od gościńca, prowadzącego z Krakowa przez wieś Mogiłę do Pleszowa. Jest trochę mniejsza od mogiły Krakusa, u spodu ma w średnicy przeszło 45 metrów, u góry 9 i pół metra. Wysokość jej wynosi 13 metrów. Przed kilkunastu laty na mogile Wandy postawiono piękny pomnik granitowy, z wyrytą na nim kądzielą złożoną na krzyż z mieczem, na znak, iż mogiła wzniesiona na cześć dziewicy rycerza. Na wierzchu pomnika wznosił się piękny nasz orzeł biały z rozpostartemi skrzydłami, artystycznie wykuty w białym tyrolskim marmurze. Niewiadomo, przypadek, czy zła wola utrąciła mu skrzydła. Orła zdjęto z pomnika i zabrano do Wydziału Rady powiatowej krakowskiej, który miał zająć się jego naprawą, lecz do tej chwili jeszcze nie uczynił tego.

Wanda jest pięknym przykładem poświęcenia się dla ojczyzny i narodu, szczytnym wzorem polskiej dziewicy, która pełna cnót domowych i cichego poświęcenia, potrafi gdy trzeba zajaśnieć męstwem i odwagą.

Polska dziewica nie kwiat jedynie —
Krew bohaterów w żyłach jej płynie;
Potrafi chodzić w cierniów koronie
Poledz gdy trzeba, w Polski obronie.

To też nie tylko mogiła przypomina nam mężną i cnotliwą Wandę — żyje ona także i w pieśni narodu. Niema chyba nikogo na naszej polskiej ziemi, komuby matka nie nuciła nad kolebką:

Wanda leży w naszej ziemi
co nie chciała Niemca —
Lepiej zawsze mieć rodaka,
niźli cudzoziemca.

Przedhistoryczne podania nasze z okolic Kruszwicy i Gniezna, z niw wielkopolskich, nie ustępują w piękności swej i szlachetności podaniom krakowskim. Według podań wielkopolskich, w szóstym wieku po Chrystusie, władcą Polaków był Lech, który w okolicy teraźniejszego miasta Gniezna rąbiąc las, w celu założenia osady, znalazł gniazdo orłów białych. Od gniazda tego założoną osadę, która następnie stała się stolicą Polski, nazwał Gnieznem, a zachwycony pięknością orłów o białem opierzeniu, obrał Polsce za godło orła białego na czerwonej chorągwi. Ponieważ na poparcie tego podania nie ma pisemnych dowodów, znaleźli się w ostatnich czasach uczeni, którzy

twierdzą, że nigdy żadnego Lecha nie było, a Gniezno nazywało się pierwotnie Kniezno i przyjęło swoją nazwę od słowa kniaź, czyli książę, jako kniaziowska stolica. Uczeni ci jednak nie mają także pisemnych dowodów na swoje twierdzenia, a za Lechem świadczy tysiąc czterysta lat licząca tradycya. Mieliśmy później książąt, którzy nazywali się Leszkami, a których istnieniu nawet wspomnieni wyżej uczeni nie przeczą — jeżeli zaś byli Leszki, to mógł być i Lech i panować nad Polakami szczęśliwie, jak twierdzi odwieczne podanie. Według podania tego, po Lechu panowali w Polsce rozmaici książęta, aż wreszcie zasiadł na tronie król Popiel, który wyrodził się od przodków swoich i o ile tamci byli dzielni, dobrzy i szlachetni, on był zły, gnuśny i srogi. Nadarmo upominali go stryjowie jego, których miał aż dwunastu, ażeby się opamiętał, żył cnotliwie i narodu nie uciskał. Popiel nie słuchał ich dobrych rad, a podjudzony przez żonę swoją, Niemkę, która nie znosiła obyczajów polskich i rada była wprowadzić do nas ucisk i niewolę, na wzór niemiecki, postanowił pozbyć się stryjów. W tym celu zaprosił ich na zamek swój w Kruszwicy, nad jeziorem Gopłem położonej i skoro odurzeni zaprawionem miodem posnęli, kazał ich zamordować. Tutaj opowiada podanie rzecz niemożliwą, iż z ciał pobitych stryjów miała powstać niezliczona moc myszy, które rzuciły się na Popiela, żonę i rodzinę jego, a chociaż wszyscy schronili się na wieżę warowną, wznoszącą się na wyspie wśród jeziora Gopła, myszy przeprawiły się przez wodę i dopadłszy jego królewskiej mości na wieży, zjadły ją wraz ze żoną i całą rodziną, nie wiadomo na śniadanie, obiad, czy podwieczorek.

Jużci trudno uwierzyć, ażeby myszy potrafiły się zdobyć na coś podobnego. Słynny nasz historyk Karol Szajnocha, opierając się na tem, że z czasów, w których żył Popiel, przechowały się w wielu krajach, nie tylko u nas w Polsce, podania o zjedzeniu wybitnych osobistości przez myszy; przypuszcza, że owemi myszami byli Normandowie, którzy wówczas szeroko rozbiegli się po świecie, w rozmaitych krajach szerząc mordy i rozboje. Najprawdopodobniej jednak myszami owemi był lud polski, który zniecierpliwiony srogością Popiela zrzucił go z tronu. Jest to tem prawdopodobniejszem, gdy tradycya opowiada, że zaraz po śmierci Popiela, lud obrał królem kołodzieja i rolnika Piasta.

O Piaście tym jest bardzo piękne podanie. Twierdzi ono, że gdy lud zgromadził się pod Kruszwicą, by po śmierci króla Popiela wybrać nowego księcia, mieszkał nieopodal miasta poważany powszechnie kmieć, trudniący się kołodziejstwem i bartnictwem, nazwiskiem Piast, u którego właśnie odbywał się obrządek postrzyżyn syna jego Ziemowita. Postrzyżyny były starym obyczajem, polegającym na tem, iż chłopcu siedmioletniemu po raz pierwszy ostrzygano włosy. Ostrzyganie to odbywało się uroczyście, gdyż wskutek ostrzyżenia chłopiec przechodził z pod opieki matki pod bezpośredni dozór ojca, przestawał być uważanym za małe dziecko, zaczynał się uczyć władania bronią, uprawy roli i t. p., słowem przygotowywać się do pełnienia przyszłych swoich męskich obowiązków. Na postrzyżyny Ziemowita zebrało się wielu przybyłych na wybór księcia. Podejmowani gościnnie przez Piasta i żonę jego Rzepichę, po odbytym obrzędzie postrzyżyn, raczyli się miodem i jadłem. Nagle wśród biesiadników zjawiło się dwóch młodzieńców nadzwyczajnej urody, którzy niewiadomo skąd przybyli.

Piast i Rzepicha zachowując zwyczaj gościnności, który wówczas święcie szanowano w Polsce, zaprosili młodzieńców do stołu i częstowali ich gościnnie. Wieść o pojawieniu się nieznanych przybyszów, sprowadziła do zagrody Piasta mnogo ludu tak, iż gościnni gospodarze zafrasowali się, czem przybywających wciąż nowych gości traktować będą. Stała się jednak rzecz dziwna. W miarę zwiększania się tłumu biesiadników, przybywało napojów i jadła! tak, że nikomu na niczem nie zbywało. Tymczasem owi nieznani młodzieńcy, przy końcu biesiady, zniknęli tajemniczo, tak samo, jak niewiadomo skąd tajemniczo przybyli. Zdumiony tem lud uznał, iż Piast, który zresztą był powszechnie znany ze swej mądrości i szanowany z powodu cnót swoich, zostaje pod szczególną opieką boską i że jego należy wybrać królem. Dotychczas, chociaż zgromadzenie wyborcze już dłuższy czas trwało, nie można było osiągnąć zgody, kogo wybrać na tę godność — obecnie wszyscy jednomyślnie zażądali, by Piast był królem. Skromny Piast jednak nie chciał przyjąć wyboru, twierdząc, że nie posiada potrzebnych na władcę narodu zdolności i prosząc, by go pozostawiono przy jego rzemiośle, pasiece i roli.

Wieczorem, gdy lud się rozszedł, a Piast usiadłszy na przyzbie przed domem, odpoczywał po trudach podejmowania tylu gości, zjawili się przed nim po raz drugi owi nieznajowi młodzieńcy — ale tym razem w postaci aniołów i obwieścili mu, że wolą Boga jest, by przyjął wybór na króla, gdyż naród polski pod panowaniem jego potomków stanie się wielkim i potężnym. Piast wzruszony tem objawieniem, postanowił nie opierać się dłużej woli narodu i gdy nazajutrz o świcie lud zgromadził się przed chatą jego, ofiarowując mu powtórnie władzę, pozwolił się okrzyknąć królem i władcą narodu.

Podanie to o Piaście opisał bardzo pięknie wierszem, a ściśle według tradycyi, Juljan Ursyn Niemcewicz w dziele swojem: „Śpiewy historyczne", gdzie opowiadanie „Piast" tak kończy:

„Jeszcze Piast dumał, gdy z jutrzenki blaskiem
Lud niecierpliwy tłumnie się gromadzi,
Wita go Panem z radosnym oklaskiem
I na królewskie komnaty prowadzi.
  Już wdział purpurę, wziął miecz wojowniczy,
  Świetną koroną uwieńczył swe skronie,
  A wdzięczny, pragnąc uczcić stan rolniczy,
  Rozkazał pług swój postawić przy tronie.
Ziomkowie, rzecze, kiedy mam panować,
Gdy wy i same Nieba tak zrządziły,
Zaklinam, chciejcież rolnictwo szanować,
W mieczu i pługu są Polaków siły".

Piast żył i królował około połowy IX. wieku po Chrystusie, a ród jego władał Polską do roku 1370, to jest do śmierci Kazimierza Wielkiego.

Inż. E. Śmiałowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do miasta, do miasta!

„Do miasta, byle do miasta" dniem i nocą myślała o tem hoża Antka, córka prawda nie jedyna, bo czworo było dzieci w chacie, dość zamożnego gospodarza Józefa. Za kołnierz się tu bogactwo nie przelewało, ale i biedy nikt nie zaznał. Strawa omaszczona, odzież ciepła, a na święto były i krasne chustki dla dziewcząt i kwieciste spódnice i wstążka znalazła się do warkocza.

Ale Antce nic nie wystarczało, za mało było wszystkiego. Chleb był za

czarny, kluski za twarde, odzienie brzydkie, patrzyła z zazdrością na dziewczęta, które do ich górskiej wioski przyjeżdżały na lato z państwem, poubierane jak panie w długie spódnice, w kaftany z bufiastymi rękawami, w pasie ściśnięte wstążką zapiętą na błyszczącą klamrę.

Ojciec i matka ani słyszeć nie chcieli o tem, aby Antka szła na służbę do miasta, w chacie i na roli dosyć było do roboty a i drobiazgu trzeba było pilnować. Antka była najstarsza, nieraz matkę wyręczyć wypadło, obiad ugotować, szmaty poprać. Kończyło się więc na wzdychaniach, na zmowach z drugiemi dziewczętami, co jak ona, sprzykrzyły sobie plewienie, zbieranie trawy, dojenie i to wieczne harowanie a harowanie w rodzinnej wiosce, w której nie wiedzieć co ładnego widzieli państwo z miasta. One radeby razem z ptactwem wylecieć za te góry, co zda się świat zasłaniały.

Lat temu dwa, jak wiecie, ciężka była zima po skwarach letnich, w górach wypaliło wszystko, nawet trawę, nie było co dać bydłu, nie było i ludziom. Antka natarczywiej niż dotąd, jęła się napierać do miasta, matka wiedząc, że dziewczyna pobladła z głodu, nakłoniła ojca że pozwolił. Jak mogli wyprawili córkę, dała matka chustkę ciepłą, buty nowe, przyodziewek co lepszy, ojciec parę groszy wsunął do węzełka, pobłogosławili, Panu Bogu oddali, odwieźli do stacyi kolejowej i patrzyli jak pociąg z hukiem, jękiem i świstem poleciał ku Krakowu, bo tam jechała Antka.

Razem z nią zabrały się trzy jeszcze dziewczęta rówieśnice, dwie jak ona ciekawe miasta, jedna tylko Ulina płakała, żal jej było matuli, żal starego dziadka co w chacie zostawali, kto wie czy dożyją jej powrotu, ale co zrobić, ojciec do fabryki poszedł, ona na służbę; we wsi żyć nie było z czego. W drodze poweselała i Ulina, towarzyszki śmiały się, śpiewały, a najwięcej dowodziła Antosia, oczy się jej iskrzyły jak opowiadać jęła, co to ona w mieście zarabiać będzie, jak się ustroi. „Ja ta mojej kwiecistej spódnicy, ani zapaski nie pozbędę, ani się też stroić po miejsku nie myślę“ powiedziała nieśmiało Ulina, ale ją tamte wydrwiły i zakrzyczały.

Na trzeciej stacyi wsiadła do ich wagonu jakaś pani niemłoda, wymiarkować nie mogły, katoliczka czy żydówka. Ta słysząc, że dziewczęta mówią o służbie, obiecała im dobre dać miejsca i to zaraz dzisiaj jak tylko trochę z podróży odetchną. Nie bardzo nawet pytała co robić umieją a im się zdawało, że każdej robocie wydołają. Wnet konduktor zawołał: Kraków, pociąg wtoczył się na dworzec, zrobił się ruch, krzyk, gdyby nie przypadkowa opiekunka, nasze dziewczęta byłyby zginęły w tłoku nie wiedząc, w którą się zwrócić stronę. Pchały się za świeżą swoją znajomą, patrzyły z podziwem na mnóstwo ludzi, powozów, na tramway, co bez konia i bez pary jak strzała pędził przez ulice. Patrzyły na ogromne wieże, na budynki, na panie postrojone, ale towarzyszka rozglądać się nie dała, przynaglała aby iść, bo krótki dzień jesienny miał się ku końcowi.

Weszły do jakiejś kawiarni, tu opiekunka kazała im dać kawy i ogarnąć się trochę z drogi. Nawinęła się wnet znajoma ich opiekunki, niemłoda pani z oczami, co tak patrzyły, aż w kościach świdrowało, poszeptały coś ze sobą i najładniejszą z dziewcząt Hanusię wzięła nowa znajoma mówiąc, że ma dla niej doskonałą służbę. Zabrały się i tamte, Ulina spotkała prawie jak tylko wyszły z kawiarni krewniaczkę, która tu już dawno służyła, ucieszyły się obie i Ulina poszła z nią, bo krewniaczka mówiła, że sąsiadka jej pani potrzebuje dziew-

czyny do dziecka, to prawie będzie dla Uliny służba.

Antka drżała z niecierpliwości, gdzie też ona się dostanie? Opiekunka zaprowadziła ją do pięknego domu, zadzwoniła, otworzył im pan ubrany tak jakoś dziwnie, w białej krawatce — jak się Antka później dowiedziała, był to lokaj — zaprowadził do sąsiedniego pokoju, a tu przyszła pani ślicznie i bogato ubrana, przypatrzyła się Antosi, przeczytała w książeczce służbowej skąd Antosia rodem, powiedziała, że potrzebuje dziewczyny do pomocy kucharzowi, że Antka ma go słuchać i to robić, co on każe.

Antosia zgodziła się z radością, pocałowała panią w rękę, chciała objąć za nogi i poszła do kuchni ze swą opiekunką, która dom i służbę znała, więc Antosię kucharzowi Maciejowi w opiekę oddała. Z Antką się pożegnała i powiedziała, że za miesiąc przyjdzie, aby jej Antka dała koronę za postręczenie służby. Żeby korona była pewna, wzięła Antce najpiękniejszą zapaskę w zastaw. Rady na to nie było, Antosia miała zaledwie parę centów w węzełku.

Kuchnia była widna, duża, Antosi pokazano siennik w kącie małego pokoiku za kuchnią, tam miało być jej mieszkanie. Pan Maciej, niemłody już człowiek zdawał się być dobry — robota zaczęła się od skrobania ziemniaków — to poszło dobrze. Gorzej było z myciem naczynia po wieczerzy, lokaj powynosił z pokoju śliczności, talerze malowane, garnuszki niby, na które mówił „filiżanki“ złocone, Antosia ani wiedziała jak brać do ręki te pańskie cacka, lokaj się z niej naśmiewał, ale pan Maciej pokazał co i jak robić i Antosia chociaż się spociła jak przy sierpie we żniwa, pomyła i poocierała bielutką ścierką naczynie. Zmęczona ale uradowana odmówiła pacierze, zasnąć nie mogła długo, ciągle się jej zdawało, że jedzie koleją, to znowu, że słyszy płacz matuli — ale też jak zasnęła — to się i nie obudziła, aż pan Maciej chlusnął jej w twarz wodą i krzyknął: Wstawaj leniu, czas w piecu palić“. Zerwała się Antosia co żywo, jęła ogień rozpalać, to dąć do samowara — aż jej iskierka wpadła do oka, że łzy się ciurkiem puściły i ani patrzeć z godzinę nie mogła.

Wystraszona, głodna, bo śniadać zapomniała z bolu i strachu, zasłaniając oko dłonią poszła na kupno z Maciejem. Niosła duży kosz, bo w tym dniu mieli być goście i trzeba było paradny obiad przygotować. Odczuła też Antosia w tym dniu humor pana Macieja! Co chwila ręka jego ciężka spadała jej to na kark, to na plecy. Dziewczyna nie wiedziała jak się ruszyć. Kiedy przyszło jej myć naczynie, pan Maciej wypoczywał, lokaj przyniósł pół butelki wina i przysmaków — co ze stołu zostało, opowiadał dziwy jak bogato były panie postrojone. Antosia słuchała, patrzyła, aż tu śliczny porcelanowy półmisek wymknął się jej z ręki roztrzaskał na kawały. Dziewczyna skamieniała — nie czuła nawet ile razy pięść pana Macieja odbiła się na jej karku i plecach, wiedziała tylko, że dłużej niema tu co robić. Do późna w nocy była robota, do późna grzmiał głos rozgniewanego kucharza, który zabrał najpiękniejszą chustkę, bo jak mówił, półmisek odkupić musi a nie głupi odkupywać za własne pieniądze; powiedział też, że takiej niezdary do pomocy niechce.

Nazajutrz powtórzył to samej pani, wziął od niej książkę służbową Antosi, rzucił ją dziewczynie i kazał iść precz. Zabrała więc węzełek, w którym nie było już fartuszka i ślicznej, półjedwabnej chusteczki, poszła na Rynek, stanęła pod pomnikiem Mickiewicza, bo wiedziała dnia poprzedniego, że tu sługi godzono.

Przychodziły panie, przychodziły panowie, oglądali książeczki, wypytywali dziewczęta co umieją, przypatrywali się, Antce jakoś dziwnie przypomniał się jarmark w miasteczku — ale właśnie zbliżyła się do niej młoda jakaś pani i po krótkiej rozmowie zgodziła za niańkę do małego dziecka, za 4 korony miesięcznej zasługi. Tym razem zdawało się trafiła dobrze.

Nie miała ciężkiej roboty, pozamiatać pokój i kuchenkę, zresztą bawić kilkomiesięczną dziewczynkę, prać dla niej, pani sama gotowała, Antosia myła naczynie, ale tu takich jak tam śliczności nie było, stłukła wprawdzie i tu garnczek, pani trochę pokrzyczała, na tem się też skończyło. Antosia rada była, wesoła, zapomniała o fartuszku i chusteczce, w południe, kiedy słonko świeciło woziła dziecko we wózeczku po Rynku i tu zawadzała jej bardzo ciepła chustka matusi, w cienkim kaftanie było zimno, okrutna zbierała ją ochota kupić sobie żakiet, w jakim chodziły panie i dziewczęta wszystkie z któremi poznała się w kamienicy i na Rynku, namawiała ją na to Kasia ze sąsiedztwa. Po pierwszym, wzięła 4 korony zasługi, poszły w niedzielę obie z Kasią zamiast do kościoła na ulicę Stradom oglądać żakiety, wzięły, żydówka doradzała, namawiała, przychwalała — ale za kaftan zaceniła 20 koron, po wielkim targu zgodziła się na 12 — Antka miała tylko 4, ale za namową kupcowej, sprzedała matusiną chustkę — co więcej jak 25 koron wartała — i uszczęśliwiona poszła w żakiecie do domu; na mszę św. było już za późno. Odtąd myślała tylko, aby jak najprędzej jechać z dzieckiem na Rynek.

Tego dnia nie pozwoliła pani, bo było za zimno, ale nazajutrz i przez cały dzień jeździła Antosia co dzień; z radością uważała, że się za nią oglądają, zaczepił tu żołnierz, tu pan, tu oficer, jeden dał nawet paczkę cukierków i powiedział, że będzie czekał nazajutrz.

Był to dzień pogodny, piękny, Antosia wytoczyła wózek, wnet znalazł się i ów pan i namówił, aby zamiast na Rynek pojechała za rogatkę Wolską. „Tam mniej ludzi, pogadamy“. Antosia toczyła wózek, śmiała się, trochę ją strach zdjął, że za daleka droga, ale pan ów był grzeczny, obiecał napowrót krótszą drogę pokazać. Szli więc, rozmawiali, Antka chrupała cukierki, dosłała śliczną wstążkę, ani zauważyła, że południe dawno minęło, dziecko spało we wózku. Wreszcie ją zimno przejęło, zaczęła wołać że czas wracać, pospieszała co żywo, ale i tak było już po trzeciej kiedy zajechała do domu.

Pani okrutnie się gniewała, pan wybił — ale to nic — wieczorem dziecko obudziło się rozpalone, chrypiało, kaszlało — ani nawet kropli mleka przełknąć nie mogło.

Na drugi dzień, jeszcze było gorzej, doktor powiedział, że dziecko z zaziębienia dostało zapalenia płuc. Na trzeci dzień biedactwo umarło. Antka uciekła; schwyciła swoją książeczkę ze szuflady, nie pytała o zasługi, uciekła — lecieć, gdzie oczy poniosą.

Kraków już znała. Szła tam, gdzie pan ów na nią wyczekiwał — stanęła w bramie zapłakana, nie było nikogo — aż z bramy naprzeciw wyszła Hanusia, ledwo ją Antka poznała, ubrana była za panią. Miała suknię wełnianą, żakiet, futrzany kołnierz i kapelusz z czerwonemi piórami. Biegła prędko oczy się jej świeciły a podkrężone były jak po chorobie i lica przybladły. „Hanuś, to ty? zawołała na nią Antka. „Antka“ odpowiedziała Hanka i stanęła, jakby nie wiedziała co mówić. — „Co robisz“ spytała. — „Ot co robię, jestem bez służby i bez grosza, czekam, przyjdzie tu jeden — może poradzi“. I jęła opowiadać

swoje biedy. — Hanka się zaśmiała. — Głupiaś — widzisz jakam ja pani — chcesz, chodź ze mną ja ci lepiej poradzę, a może i ten pan co na niego czekasz poradzi. I ona znów jęła opowiadać jak się to stała panią.

Antosi włosy dębem stanęły. — „Jezu Marya, onaby za swoją cnotę panią się stać miała? nigdy, przenigdy!“ Zatkała rękami uszy, uciekała, nie oglądała się już za Hanką — nie patrzyła na nikogo. Sprzedała na Siennej dwie chusteczki, została w jednej tylko, w butach podartych, w zabrukanej spódnicy i tandetnym kaftanie — ale z czystem sumieniem i czystem sercem. Dobiegła na czas na dworzec kolei, kupiła bilet, a kiedy zaświtał ranek, zobaczyła znaną sobie stacyę w najbliższem ich wiosce miasteczku. Zmęczona, głodna, powlokła się do rodzinnej chaty. Z głośnem szlochaniem objęła za nogi rodziców — a gdy m wszystko opowiedziała, podziękowali Bogu, że dziewczę, chociaż obdarte jak dziadówka, wróciło do nich czyste na duszy.

Jak smutny był koniec Hanusi — domyślicie się gosposie, co świat znacie i wiecie, że dziewczynę do obcego miasta, do obcych ludzi puszczać niebezpiecznie samą bez opieki. Ani wie niejedna kiedy i jak dostanie się w ręce niegodziwców, co ustroją w świecidła, a zgubią duszę i ciało.

Ulina wróciła na żniwa do domu, przyniosła trochę pieniędzy ale zbiedzona była, zbladła, zesłabła, bolało ją w piersiach, tchu nie stawało. Powietrze miejskie wypiło rumieńce, jadło pańskie nie służyło. Kiedy obie z Antosią stanęły na zagonie, chociaż cięższej im teraz niż pierwej było schylać się ze sierpem, odetchnęły przecież głęboko, zaśpiewały z radością ni te ptaszęta i z radością spoglądały na błękitne niebo, na złocisty łan żyta, na wiejską swoją odzież. Pewno już do miasta więcej nie poszły. O dwóch ich towarzyszkach słuch zaginął.

ZDRADA.

Zdradziła mię jasna rosa,
Gdym przez ogród biegła bosa,
Zdradził wietrzyk bajarz stary,
Bo przeginał drzew konary.

Gdym wróciła pokryjomu,
Ojciec z matką byli w domu,
Popatrzali, poszeptali...
Z szyi... ssuł się sznur korali...

Na warkoczach rosa stała,
Izba kwieciem zapachniała,
A na licu — a u skroni...
Biały płatek drżał jabłoni.

A. B.

O glebie i nawozach.

III.

W potrzebie nawożenia gleby.

O odżywczej wartości gleby stanowi zawsze mniejsza lub większa zawartość w niej próchnicy. Zupełnie bez próchnicy każdy grunt będzie jałowym.

Roślina, rozrastaje, chłonie korzeniami te rozpuszczalne cząstki próchnicy i w ten sposób wyjaławia gleba. Gnijąc zaś na niej, przetwarza się sama w próchnicę i oddaje je z powrotem ziemi. W lasach lub w stepach, gdzie mnóstwo roślin gnije corocznie, wracają wciąż do gleby zebrane jej odżyw-

cze składniki i z tego powodu nie ulega ona wcale wyjałowieniu.

Inaczej dzieje się w polach i ogrodach, z których człowiek zabiera skrzętnie wszelkie płody i nie pozwala im butwieć na miejscu. Tutaj ziemia uległaby szybko wyjałowieniu, gdyby człowiek nie starał się zapobiedz temu, zwożą na nią nawóz, to jest mieszaninę gnijących cząstek roślinnych i odpadków gnijących, które zaopatrują glebę w te same cząstki pożywne, co naturalna próchnica.

Potrzeba nawożenia jest więc koniecznym skutkiem zabierania plonów z pól.

Grunta bogate w próchnicę wymagają mniej obfitego nawożenia, ubogie potrzebują znacznie więcej nawozu.

Zamiast nawozu można także wzbogacić glebę w składniki odżywcze popiołem.

Zapomocą rozbiorów chemicznych przekonano się, że popiół sam składa się z mieszaniny tak zwanych soli mineralnych, a mianowicie potażu, sody, soli kuchennej, saletry, fosforanu wapna, magnezyi, soli żelaza i niektórych innych. Skład popiołu zmienia się zależnie od tego, z jakich roślin go otrzymaliśmy, co dowodzi, iż rozmaite rośliny pobierają różne składniki z ziemi i potrzebują rozmaitych soli do odżywiania się.

Naprowadziło to na myśl, że dla niektórych roślin możnaby użyźniać ziemię, dodając do niej tylko te właśnie potrzebne im sole. Niektóre z takich soli, wchodzących w skład popiołu, znajdują się na powierzchni lub w głębi ziemi, w postaci brył lub całych pokładów, które się odłamuje albo wykopuje. Do takich należą między innymi wapień, gips, różne fosforany, saletra. Sprowokowawszy takie kamienie lub bryły, można nimi doskonale użyźniać rolę. Noszą one nazwę nawozów mineralnych. Używa się ich głównie dla pewnych roślin, które właśnie potrzebują głównie danej soli, albo też dla pewnej gleby, o której przekonano się, że jej brakuje danego składnika, inne natomiast odżywcze części posiada ona w dostatecznej ilości.

Nawozy mineralne można także wyrabiać sztucznie w fabrykach; noszą one wówczas nazwę nawozów sztucznych. Do bardziej znanych takich nawozów należą: mąka kostna, rogowa, żużle Tomasa, superfosfaty i inne. Okazały się one również bardzo pożytecznymi do użyźniania gleby.

Nie możemy tutaj dla braku miejsca rozwodzić się obszerniej nad własnościami różnych nawozów oraz nad ich znaczeniem dla użyźniania gruntu. Ktoby jednak z czytelników pragnął zapoznać się bliżej z tą sprawą tak ważną dla każdego rolnika, temu radzimy przeczytać książeczkę pod tytułem „Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych“, napisaną przez doktora Emila Godlewskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wydaną w wydawnictwie groszowem imienia Tadeusza Kościuszki, nakładem K. Wojnara w Krakowie. W książeczce tej znajdzie każdy dokładne i zrozumiałe obszerne wyjaśnienie tej sprawy.

B. Dyakowski.

Z wędrówki po kraju

(pod zaborem pruskim).

Gdańsk i jego okolica.

Od czasu wstąpienia na tron Przemysława, księcia wielkopolskiego Gdańsk przyłączonym był do Polski. I pomimo

że ludność, która go zamieszkuje, jest niemiecką i przeważnie luterańską, Gdańszczanie byli zawsze wierni królom polskim. Gdańsk jest miastem barzdo starem, ale pięknem i bogatem. Rzeka Pełtawa okala środek miasta, a złączona z Wisłą, stanowi potężny kanał, który ułatwia komunikacyę z Morzem Bałtyckiem, o milę od niego oddalonem.

Gdańsk jest jednem z większych miast portowych w Prusach, liczy 152 tysięcy mieszkańców, a ruch handlowy bardzo jest tam ożywiony. Wisłą z Królestwa przywożą masy zboża, a szczególnie można widzieć ogromną ilość złotej polskiej pszenicy. Zboża te składają do królewskich spichlerzy, których kilkanaście stoi tuż nad rzekę Pełtawą. Tam podjeżdżają ogromne okręty kupieckie, na nich ładują zboża i inne towary za pomocą żórawi takich, jak w niektórych miejscach używają do wyciągania wody ze studni. Tak naładowane okręty wywożą nasze zboża do innych krajów. Drzewa budulcowego także przywożą Wisłą z Królestwa, ale to już w Gdańsku zostaje, bo z naszych sosen budują okręty. Jest w Gdańsku osobny budynek, zwany „Giełda kupiecka“, tam odbywają się wszystkie targi zbożowe, tam każdy kupiec przynosi próbkę swego zboża, wysypuje na drewnianą miseczkę, ażeby kupujący mógł widzieć, co kupuje. Spichlerze te nazywają się królewskimi, bo zbudowali je jeszcze nasi królowie. Ulubionym królem Gdańszczan był Stanisław Leszczyński, który nawet mieszkał tam czas dłuższy. Pomnik jego z białego marmuru stoi właśnie w takiej giełdzie kupieckiej. A i inni królowie polscy byli tam mile widziani, a dowodem tego jest fakt, że, gdy Jan Sobieski tam przyjechuł, kamienica, w której zamieszkał, oddaloną była od ratusza o 4 kamienice. W ratuszu miał przyjmować radnych miasta, więc ażeby mu ułatwić przejście, powybijali drzwi we wszystkich kamienicach tak, iż, nie wychodząc na ulicę, przeszedł odrazu do ratusza. Ratusz bardzo ładny, w nim pełno naszych pamiątek, a na szczycie wysokiej a bardzo smukłej wieży stoi nasz Zygmunt August. Śródmieście, które jak pierścieniem opasane rzeką, ściśnięte jest bardzo, szczególniej te ulice stare, od strony portu, są wąskie. Kamienice wszystkie trzechpiętrowe, ale wąskie o małych oknach, ale szczyt każdej z nich zakończony pięknymi giblami, przedstawiające czy to ludzi, czy ptaki, lub jakieś inne figury. Pięknie to bardzo wygląda i jest coś zupełnie odmiennego od naszych jednostajnych, równych kamienic. W dwóch ulicach najstarszych wszystkie domy mają u wejścia ganki obszerne, do których się idzie po 10—12 stopniach. Każdy ganek otoczony jest balustradą albo kamienną pięknie rzeźbioną, albo żelazną wyrabianą w bogate arabeski. Ganki te, na których mieszkańcy spędzają większą część dnia, bo tam jedzą i siedzą z robotami panie, panowie czytają dzienniki, zajmują całą szerokość chodników, dlatego na tych ruch powozowy jest bardzo mały. W innych nowszych, a więc i szerszych ulicach, kamienice są duże, wspaniałe, o 3—4 piętrach, a wszystkie bogato ozdobione złoconemi giblami.

Prawie wszystkie kamienice mają suteryny, do których się wchodzi wprost z ulicy wązkimi schodkami. W nich mieszczą się różne sklepiki z artykułami spożywczymi, garkuchnie, piwiarnie, mleczarnie i różne składy. Widocznem jest, iż każdy kawałek wolnego miejsca jest wyzyskany, bo ludności dużo, a miejsca mało.

W ulicach większych, gdzie sklepy są bogatsze, tam często suteryny połączone są ze sklepem, a wystawy w oknach

dochodzą aż do dołu. Kościołów jest kilka, ale z tych dwa tylko katolickie, reszta luterańskie. Najwspanialszą budową w Gdańsku jest kościół Maryacki, zbudowany przez Krzyżaków. Jest to gmach olbrzymi, dominujący nad całem miastem, i podobno po kościele św. Piotra w Rzymie drugie miejsce zajmuje. Mury kolosalnie grube, jak w ogóle u wszystkich krzyżackich budowli, mogłyby służyć za warownię. Wieża szeroka, ścięta zwierzchu, ale na 100 metrów wysoka; z niej roztacza się wspaniały widok, bo u stóp jej leży całe miasto z mrowiem ludzi, a w dali widać morze.

Wnętrze kościoła bardzo smutny przedstawia widok. Tylko wielki ołtarz zostawiony jest katolikom dlatego, że w nim jest wspaniała rzeźba, coś w tym guście, jak w krakowskim kościele Maryackim, tylko figury świętych są drobniejsze, misterniejsze i dlatego lepiej mi się podobały. Przed tym ołtarzem jest po kilka ławek z każdej strony, zasłane czerwonem wypłowiałem suknem czy aksamitem, ale tuż do nich przytykają inne ławki, obite czarną ceratą i odwrócone plecami do ołtarza, to ławki luterańskie, których jest cały szereg, a wszystkie zwrócone przodem do ambony. Jest kilka starych obrazów godnych zwiedzenia i bardzo piękne skrzynie dawnych cechów, ogromne, dębowe z ślicznemi okuciami.

Wieści ze świata.

Pomnik Bartosza Głowackiego we Lwowie.

Komitet dla uczczenia pamięci Bartosza Głowakciego rozsyłał następującą odezwę:

Polacy! Na odległym krańcu miasta, tam, kędy się u rogatek Lwów styka z podmiejskiemi wsiami, stanął na skalnym złomie, w kamieniu wykuty Ten, który dwa krańcowe dawniej światy: wsie i miasta pamiętnym swym czynem połączył w jedno ku obronie Rzeczypospolitej polskiej, gdy srogie na nią przyszły terminy. Wdzięczne mu zato mieszczaństwo lwowskie skromny dziś wznosi pomnik, droższe ponad wszystko chowając w piersiach swych ukochanie Jego ideałów i pamięć wiekuistą niezapomnianego Jego imienia.

Najgodniejszy przedstawiciel zbudzonej dla Polski duszy w chłopie, sam chłop-bohater, żołnierz-zwycięzca Bartosz Głowacki zbierze u stóp swego pomnika w ten dzień wielkiego święta narodowego zastępy całe, co przyjdą oddać Mu cześć, radując się z nowych ponad Polską świtań!

W dzień tego święta, 8 lipca 1906, nie zbraknie u Bartoszowych stóp nikogo, co w piersiach prawdziwe nosi umiłowanie dla tego chłopskiego Bohatera, przedstawiciela odradzającej się w ludzie Polski.

Więc — nie pod pomnik Was wzywamy, Polacy, bo prowadzą was tam serca Wasze polskie, ale o podniesienie ducha w godzinę oną na jedne wyżyny — do Was wołamy — o jeden zgodny, pełen mocy głos narodu, co poczuł już swą siłę.

Płomienie tego zapału, co dusze Wasze ogarnia, niech-że słomianym nie spłoną ogniem! Dajmy im ujście i pęd na trwalszy ponad kamienie pomnik na budowę w podwalinach społeczeństwa: rzućmy ofiarny grosz na bursę włościańską im. Bartosza Głowackiego we Lwowie, bo

„Takich nam potrzeba, jak Głowacki bywał,
Wszystkieby armaty on nam pozdobywał!“

Wielkie święto narodowe

odbyło się w Polsce. Naród czcił chłopa-bohatera. Do miasta Lwowa — gdzie przed dwustupięćdziesięcioma laty król Jan Kazimierz ślubował Królowej Korony Polskiej, iż pod swą opiekę bierze Lud rolny, lud pozbawiony praw i wolności — zgromadził się cały Naród. — W niedzielę dnia 8. lipca odbyła się wielka uroczystość odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego. Tysiące luda polskiego z bliższych i dalszych okolic Lwowa napłynęło, aby oddać hołd bohaterowi z pod Racławic. Przy odsłonięciu pomnika było 11 przemówień. Z tych, z braku miejsca podajemy tylko jednę — Jakóba Bojki. — W następnym numerze *Przodownicy* podamy historyę Bartosza Głowackiego.

Mowa posła Bojki.

Przy Bartoszowej uroczystości w niedzielę we Lwowie, poseł Bojko wygłosił następującą mowę:

Nie dobrze jest, gdy kraj ma pomników za dużo, albo gdy ich wcale nie ma. Zdanie to powiedziano w Krakowie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza. Sądząc po ilości pomników w Polsce, budowanych pod gołem niebem, musielibyśmy powiedzieć, że u nas chyba dobrze w Polsce nie jest. Stara Polska zostawiła nam dwa niespożyte pomniki z ziemi i zaledwo parę z głazu. Nie idzie zatem, abyśmy nie mieli ludzi godnych stosownego pomnika i owszem, ale tych pomników trzeba nam szukać po świątyniach, gdzie dotąd się przechowują...

Wiek ubiegły usypał mogiłę wspaniałą swemu naczelnikowi Kościuszce i postawił wiele pomników swym mężom zasłużonym. Ludziom wyszłym z stanów wyższych, bądź ze sfer szlacheckich, bądź mieszczańskich. A jednak brakowało jeszcze czegoś. Klasa najliczniejsza w Polsce, lud wieśniaczy, patrzał ze smutkiem i mówił: „każdy stan w Polsce wydał człowieka, który wart pomnika, a my przez tyle wieków żyjąc, nie mamy ani jednego, z pod strzechy wiejskiej, któryby na taką cześć zasłużył?“

Niestety! nie nasza wina, że takich ludzi zasłużonych ojczyźnie kmieć polski nie może wielu pokazać. Przeszłość ich zrodzić nie chciała, miejmy nadzieję że teraźniejszość i przyszłość temu choćby chciała, nie śmie przeszkodzić. Jednak bodaj jednego przecieżeśmy mieli, i temu to chłopu zrodzonemu w kurnej chacie, nie znającemu sztuki czytania, stolica kraju dziś pomnik odsłania...

Może za to jedno, że nie żałował własnego życia dla ojczyzny i umiał dzielnie wypełnić rozkaz swego naczelnika pod Racławicami, może za to, że umiał swą odwagą pociągnąć swą brać za sobą, a może też z głębszych pobudek. Wszakże to w tym grodzie zabłysła jutrzenka lepszej doli dla ludu już przed wieki.

Nieszczęśliwy król nasz Jan Kazimierz, przypatrzywszy się z blizka tej „szczęśliwości naszych ojców“, wyznał głośno w tutejszej katedrze, że klęski gnębiące wonczas Rzeczpospolitą, są jedynie karą Bożą za ucisk ludu prostego. To stwierdziwszy, poprzysiągł tutaj wobec zgromadzonej szlachty uroczyście, że ludowi ulży jego jarzma...

Ile razy stanę w przezbyteryum starej archikatedry lwowskiej, zawsze mi staje żywo w pamięci ów akt wiekopomny i w żadnym narodzie nieznany, ale zarazem i to bolesne pytanie: Czemu tych ślubów w czyn nie zamieniono, bodaj za sto lat, bodaj za dwieście, czemu jeszcze dzisiaj jest wiele w tym kierunku do roboty? Dlaczego te miliony chlebodajnych pracowników nie znały swej Matki-Ojczyzny, i dlaczego Ona,

tak wielka, tak potężna, tak bogata, dla nich jeno swego światła i ciepła nie miała? A obywatele lwiego grodu słyszeli niegdyś te śluby, z smutkiem się przekonali, że to był tylko „cymbał brzmiący“ i radzi dawali opiekę ludowi wiejskiemu, gdy jej szukać był zmuszony. I z praojców przechodziła ta miłość ku strzechom wieśniaczym, niby złocista wstęga i synowie a prawnuki ją też dziedziczyli i chlubnie po dziś dzień pielęgnują w tym grodzie.

I może oni sobie pomyśleli: kochają chłopi polscy szewca Kilińskiego, czczą pamięć Staszyców, Dekertów i innych zasłużonych mieszczan, uszanujmyż ich ozdobę i chlubę, Bartosa, i pomnikiem tym pokażmy, że stan wieśniaczy prawdziwie kochamy! My zaśw łościanie, patrząc na brata siermiężnego, starajmy się każdy według przemożenia swego, zapracować na drogą Ojczyznę. Bo jeżeli się sprawdziły słowa Skargi, że się panom taka druga Matka, jaką wonczas mieli, już się nie urodzi, ale i to prawda, że się nam żadna Ojczyzna nie urodzi, jeżeli na nią wespół z innymi w pocie czoła nie zapracujemy.

Dlatego do pracy polski ludu, do pracy, bo już przyszedł czas, ach przyszedł czas!

Uroczystości Rejowskie.

Polska obchodziła w lipcu w starej stolicy Kaźmierzowskiej czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Reja Obchód spóźniony o rok z powodu niepokoju za kordonem, nie stracił przez to na doniosłości. Polska przypomniała swoim i obcym, że już przed czterystu laty miała swój literacki język, który stawiał ją w rzędzie narodów samodzielnych, żywych i kulturalnych. A było to zaranie narodowej literatury, która rozwinęła się potężnie, obejmując wszystkie dziedziny umysłowości ludzkiej.

Wzór pięknej prozy Reja.

(Psalm 78 „Psałterza Dawidowego“).

„Boże wszechmogący, przeczże tak wiele dopuszczasz poganom, iż, nadszedłszy na własne dziedzictwo twoje, oszkaradzili przybytki chwały twojej, a Jeruzalem przebrane miasto twoje zniszczywszy, mało nie na jedną kupę złożyli. Rozlawszy okrutnie krew przebranych twoich, rozmiotali na pokarm ptakom, a srogim zwierzętom ciała ich, abowiem już był nikt nie został, coby je miał wedle obyczaja w ziemię zagrzebać. Azażby już nie czas, nasz miły Panie, aby wżdy poruszywszy gniewu swego, pomścił krzywdy tej, albowiem już się stał pośmiech z przebranych twoich we wszech krainach, blisko około nas będących. Obróć radszej ten gniew swój na ludzi i na królestwa, ty, którzy nigdy nie wiedzą o wspomożeniu twoim, jedno tylko położyli wszystkę nadzieję w możnościach swoich, burząc lud twój i obracając w niwecz, cokolwiek było ochędożnego ku poczciwości twojej. Już na ten czas, nasz Panie, racz miłościwie przepomnieć pirwszych występków naszych, a ogarnąć nas racz miłosierdziem przyrodzonym Twoim, albowiem już bardzo są ścieńczały wszystki sprawy nasze. A już snadź miły Panie, choć przebaczywszy godność naszę pomni wżdy na błogosławione imię twoje, któremu wszysko miłosierdzie należy, a przepomniawszy występków naszych, wyzwól nas z tak okrutnego udręczenia naszego z wielkiej szczodrobliwości twojej. Bo to jest dziwna rzecz, jako tak długo wytrwać możesz i tego udręczenia przebranych swoich i tak wielkiego zelżenia imienia swego, gdzie oni ustawicznie wołają, gdzież jest on ich bóg, o którego możnościach tak wiele opowiadali. A tak już chociak sobie przypuścić żałobliwy głos tych, którzy w okrutnych okowach

ku tobie wołają, a okaż możność twoją nad niewinnym rozlaniem krwie sług twoich, aby jeszcze ci wżdy byli w żywocie zachowani, na których leży sroga ręka sprzeciwników twoich. A okaż zgrozę swoją na tych, którzy zelżyli imię twe, a my nędzne zebranie trzody twojej, którąś ty raczył wziąć na opiekę swoją, będziemy wiecznie wysławiać wielmożne imię twoje i damy to spisać potomkom swoim, aby oni wiedzieli, jakiej chwały ma być godna święta wielmożność twoja".

(Cytując ten wyjątek, prof. A. Brückner opatrzył go następującym dopiskiem: „Co za cudowna proza pieści ucho nasze; niechce się wierzyć, że tak przed 360 laty pisano! Niema języka na świecie, któryby na półczwarta wieku wstecz, tak nowożytnym, świeżym, jasnym tokiem się odznaczał).

Z nad rzeki Łaby, w niemieckiiej krainie Saksonii.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Piszemy z saskiej krainy, z nad rzeki Łaby, albo Elby — jak ją mieszkańcy tutejsi, sami Niemcy, przezwali. (W tej to krainie, przed wiekami czysto słowiańskiej, a dopiero później przez Niemców-Saksów zawojowanej i zniemczonej, toczyły się przed 9-ciu wiekami walki króla polskiego Bolesława Wielkiego z cesarstwem niemieckiem.

Jesteśmy tu na zarobkach, a pochodzimy prawie wszyscy z powiatu rawskiego, gubernii piotrkowskiej. Namówił nas do wyjazdu pewien ajent, Niemiec, z miasta Łodzi. Obiecywał nam, że na jesieni przywieziemy z niemieckiego kraju po sto rubli. Ale daj Boże, żebyśmy przywieźli choć połowę tego.

Podróż mieliśmy ciężką. W Wieluniu, mieście powiatowem, w pobliżu już granicy państwowej, wypakowali nas na nocleg do koszar kozackich. Kobiety z dziećmi i mężczyźni musieliśmy spać wszyscy na gołych deskach. Rano zbudzili nas, jeść nie dali i pognali dalej do miasta Prażki, przy samej granicy. Przeprawiono nas przez nią potajemnie, bośmy byli bez paszportów, które bardzo drogo na wyjazd z państwa rosyjskiego kosztują. Więc pod Prażką musieliśmy przeleżeć w lesie do północy, a potem wepchnęli całą naszą gromadę, z 250 ludzi złożoną, w rzekę Prosnę, która płynie po samej granicy. Wody było po szyję. Kobiety w wodzie się poprzewracały; mężczyźni, którzy silniejsi, musieli je ratować. Ja sam wyratowałem trzy kobiety z wody. Na tem nie koniec. Gdyśmy przeszli na drugą stronę rzeki, przewodnicy zmylili drogę i wprowadzili nas na jakieś duże jezioro. Przejście było przez nie gorsze niż przez rzekę.

Ale nareszcie byliśmy już za granicą, w państwie prusko-niemieckiem. Tam przewodnicy zagnali wszystkich do jakiegoś niemieckiego karczmiska, gdzie za funt chleba zdzierano z nas po 20 groszy, a za funt kiełbasy po pół rubla. I musieliśmy to kupować, bośmy byli bardzo zgłodniali. Posiliwszy się, poszliśmy do miasta Gorzowy, przezwanego przez rząd niemiecki Landesberg. Jest tam wielki kościół katolicki. więc byliśmy na mszy świętej. Na drugi dzień pojechaliśmy do Kluczborka (które Niemcy przeinaczyli na Krojcburg); tam bufetowy na stacyi kazał na nasz przyjazd studnie wszystkie pozamykać, żebyśmy kupowali piwo. Nie pomogły prośby, stróże stacyjni kazali nam iść do bufetu pić piwo; na chleb nawet pieniędzy nie mieliśmy, a tu za szklankę piwa trza było zapłacić 20 groszy.

Dalej jechaliśmy koleją do miasta Wrocławia, stolicy Śląska. Tam kazali

nam spać w piwnicy, a w mieszkaniu tem były wychodki przez drzwi. Był taki straszny smród, że rano wszystkich głowy bolały. Rano poszliśmy w kilkunastu do kościoła katolickiego, wielkiego i nadzwyczaj pięknego. Chodziliśmy też po mieście i oglądaliśmy zabytki starodawne polskie, boć Śląsk to dawna polska kraina, tylko przez Niemców, pod ich rządem więcej niż do połowy zniemczona. Byliśmy i nad rzeką Odrą, której brzegi tutaj są nadzwyczaj pięknie uporządkowane.

Z Wrocławia zajechaliśmy do miasta Lignicy. Jest to miasto również starożytne i znane z dziejów Polski. Wygląd ma i dziś polski, kościoły katolickie, mowę na ulicach słyszy się polską. Cały Śląsk jest bardzo ładny, a południowa jego część przeważnie polska. Więcej spotyka się tu Polaków, niż Niemców.

Z Lignicy jadąc daleko na zachód, przejeżdżaliśmy przez niemieckie miasto Hallę, gdzie już rzadko można usłyszeć polską mowę, aż dojechaliśmy do Szyla, gdzie jesteśmy na robocie.

Praca tu ciężka. Jesteśmy między luteranami, którzy choć chrześcijanie, ale nawet świąt, tak jak my, nie święcą. W niedzielę rąbią drzewo, do lasu jeżdżą i robią wszystko, jak w dzień powszedni.

Józef Olczak, Stanisław Piotrowski, Antoni Przybyłko, Stanisław Żyłko, Paweł Pielesiuk, Rafał Jaźwiński, Michał Kobryn, Józef Antosiewicz, Władysław Jabłoński.

List czytelniczki „Przodownicy“.

Klein Stöckheim 10/6 1906.

Wielmożna Pani Dobrodziejko!

Wiem, że niewdzięczna jestem, ale czy też już kto się kiedy odwdzięczył za dobre? nie wiem. Ja muszę błagać najpierw o przebaczenie. Wiem, że mi Wna Pani wybaczy, bo nie z niedbalstwa, tylko z braku czasu. Z pewnością mi Wna Pani nie uwierzy, że i w niedzielę nie mam czasu, gdyż i w niedzielę robimy, ale teraz nie mogę już nic na to pomódz, gdyż w kontrakcie nie zastrzegłam sobie, a nie byłam jeszcze u tej roboty w mojem życiu. Wna Pani zna szparagarnię, to my koło niej, koło szparagarni robimy, dopókiśmy grządki ryli, to niedziela była, a teraz w czasie kopania musi się kopać, czy święto, czy nie, bo ta roślina nie znosi powietrza, gdy tylko się na świat z ziemi wydobędzie zaraz od strachu siwieje, a ponieważ jest droga, więc to wielka szkoda byłaby dla właściciela. Nie wiem czy mamy winę przed Bogiem, w kościele i tak jesteśmy, gdyż wstajemy o 3. rano, idziemy, obejdziemy nasze plantacye do 8. rano, przychodzimy do domu, jemy śniadanie i jedziemy tramwajem za 20 pfenigów do Brunświgu na sumę. Kościołów jest tu 3, ale 2 są filialne, w których się co drugą niedzielę odprawia, a jeden duży, nazywa się kościół św. Krzyża, nie jest bogaty, ale teraz mają nowy budować i na ten cel co niedziela wybierają składki. Księży jest tu trzech, bardzo poczciwi, tak nas traktują jak i swoich ale i o składki się też dopominają. „Wy macie też dorzucić grosz do naszego grosza, niech tutaj się też chwała Boża szerzy, jak tam u was, niech wiara katolicka kwitnie u nas jak u was, mówił dziś na kazaniu, bardzo dobry ksiądz.“ W maju mieliśmy polskiego księdza, przez dwie niedziele spowiadał Polaków i kazania i nabożeństwa miał w polskiem języku. Ale był to pewnie jakiś z Królestwa albo z Prus, bo nie mówił gramatycznie po polsku, ale przecież prędzej zrozumię jak Niemca. W Zielone świątki mieliśmy znów księdza w Wolfenbüttel miasteczku, śliczne kazanie miał, co też było krzyku

w kościele, jak wspomniał o rodzinnej wiosce, o kościółku drewnianym i o Matce Ojczyźnie, to taki był krzyk straszny, że aż Niemcy z zakrystyi wyglądali i słuchali co się robi. Oj bo też i mają czego płakać te biedaki, wygnańcy, tułacze, tęskni każdy za tym ojczystym krajem i nie wie czy go kiedyś zobaczy. Jak Żydzi w Egipcie tęsknili za ziemią rodzinną, tak i my tutaj. Wzgardzeni, wyśmiewani, poniewierani, że serce się kraje gdy się pomyśli, za co? czemu ten polski naród tak cierpi za czyje winy? W łyżce wody by nas utopili, gdyby nie potrzebowali naszych rąk. Jeszcze tak źle nie jest temu, kto rozumie po niemiecku, tak go nie poniewierają i prędzej jakiś szacunek ma, bo gdy naprzykład gdzieś się wejdzie a oni się zaczną śmiać to zaraz im powie czemu się śmiejecie, czy my nie takie ludzie jak wy, o żebyście wy przyszli do nas, to jeszcze sto razy byście byli głupsi, jak my tu, jak się do nich odezwie a hardo to zaraz inaczej mówią. Czyż nie mogli by coś u nas uczyć po niemiecku? o ileż by to było lepiej nie bylibyśmy tak pośmiewiskiem innych, czy i tu może zachodzi obawa, żeby się nie niemczyli Polacy?

Mnie się zdaje, że nie, bo ojczystej mowy, którą się z mlekiem matki wyssie, to nikt z serca wydrzeć nie potrafi, a chociaż by tam i co przez to odleciało to tylko plewy, kto ma jaką taką oświatę w głowie to mu nic nie przeszkadza mówić różnemi językami, on jest w sercu Polakiem. Mnie nie jest tak źle, nie bardzo sobie narzekam tylko mi tych drugich żal, tych co jeszcze w takiej ciemnocie są.

Nasza robota kończy się 1. lipca, jesteśmy wolne, więc jedne jadą do domu a drugie zostają. Ja z pewnością zostanę, bo pocóż teraz jechać, w domu nie jestem potrzebna, a pieniędzy szkoda tyle na podróż co chwilę sypać, a jak do zimy będę to mi zapłaci pan. Teraz poszukam sobie innego miejsca i znów Wnej Pani napisze o wszystkiem. Co też za radość mam z tą „Przodownicą“, to moja cała pociecha, gdy w dzień nie mogę to choć w nocy choć trochę poczytam, a potem innym opowiadam w dzień o wszystkiem, o powstaniach, o rozbiorze Polski, o niewoli teraźniejszej i cieszę się, że mię chętnie słuchają i pomału się im w głowie rozjaśnia. Potem znów im zaśpiewam jakąś piosenkę narodową i czas upływa dosyć znośnie. I ani na chwileczkę czasu niema bo i oprócz tego trzeba koło siebie uszyć, uprać i wszystko. O tak bogato pięknie i przyjemnie żyją Niemcy, czemu? bo są trochę wykształceńsi, bo są szkoły, bo jest jedność, nie można rozróżnić wsi od miasta, wszędzie wygoda, wszędzie pełno fabryk, wszystko jeździ na kołach, dzieci, panie, panny, panowie, chopi, robotnicy, tylko koła różnego kalibru, samochody, taki ruch jak u nas w Krakowie, choć to jest na wsi. My jesteśmy pomiędzy Wolfenbütlem a Bruświgiem, od jednego do drugiego miasta 3 mile, to jeździ elektryczny tramwaj i wszystko mają co dusza zapragnie, wiecznie koncerty i rozmaite zabawy, ale najważniejszego nie mają, wiary im brak, pomimo tego co tu jest, niech mię kto zapyta co wolę gdzie wolę, to mu dziesięć razy powiem wolę nasze chaty drewniane z słomianymi dachami, jak wasze kamienice, wolę naszą ciszę, jak wasze hałasy i nasz czarny chleb, jak wasze kuchy, wszystko piękne co swojskie, co nasze. Gdyby Wna Pani wiedziała, co tu jest tego narodu polskiego to strach, zdaje się że w Galicyi nic nie zostało, tak tego dużo. Ale jakie wszystko zarozumiałe nie wiem z czego. Poznańscy, Ślązaki i Prusaki zachodnie gardzą gorzej nami jak Niemcy. I jakże ma i miało być

dobrze, kiedy dumy i pychy pełno, ale cóż robić, to jest Polaków wada.

Zostaję nadal wdzięczną wiecznie.

M. J. obieżysas.

Zamach na most kolejowy.

Z Kielc donoszą do pism warszawskich: W ubiegłym miesiącu, banda z 20 ludzi napadła na most kolei dąbrowskiej, pomiędzy stacyami Bukowno-Sławków. Wystrzałami z rewolwerów napastnicy zmusili do ucieczki strażników, którzy dali sygnał alarmowy wzdłuż linii, skutkiem czego pociąg pasażerski zatrzymano na linii i następnie cofnięto na stacyę Bukowno. Naczelnik stacyi udał się z robotnikami i służbą na miejsce. Napastnicy, widząc zbliżającą się obronę, rzucili się do ucieczki, strzelając z rewolwerów. Strzałami temi zranieni zostali dwaj robotnicy.

Stwierdzono, iż złoczyńcy na miejscu zrobili podkop, głębokości $^1/_2$ sążnia, szerokości 1 sążnia, w celu wysadzenia mostu. W podkopie znaleziono porzucone materyały wybuchowe wagi około 3 pudów, oraz lont długości 2 sążni.

W poblizkim lesie znaleziono ciężko ranionego stróża mostowego, Stanisława Woźniaka, którego złoczyńcy silnie skrępowali i porzucili w zagajniku. Pociąg z Bukowna przepuszczono z ostrożnościami do Sławkowa.

Pogrom i bitwa w Aleksandrowie.

Korespondent „Kuryera Warsz.“ donosi z Łodzi:

8 młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, uzbrojonych w rewolwery, dokonało napadu na sklep monopolowy w osadzie Aleksandrowie, w pow. łódzkim, o 16 wiorst od Łodzi, przyczem zabrano około stu kilkudziesięciu rubli. Napastnicy przybyli z Łodzi 2 jednokonnemi dorożkami. Pozostawiwszy dorożki na rynku, w znacznem oddaleniu od sklepu monopolowego, udali się do niego pieszo. Trzech z nich pozostało na straży z frontu, trzech w korytarzu, a dwóch weszło do sklepu, w którym znajdował się podówczas zarządzający Antoni Antoniewicz. Przybysze zagrozili Antoniewiczowi śmiercią w razie usiłowania wzywania pomocy, weszli za ladę, wysunęli szufladę, zabrali z niej całą gotówkę i, wydawszy kwit polskiej partyi socyalistycznej Nr. 16, serya 910, na którym dopisali ołówkiem: „Skonfiskowano w monopolu Nr. 276 tyle a tyle“, wyszli, oświadczając Antoniewiczowi, aby pod karą śmierci nie alarmował nikogo.

Doszedłszy do oczekujących dorożek, napastnicy wsiedli w nie. Zaledwie jednak wyjechali za miasto, puścili się za nimi zaalarmowani czterej kozacy. Na drugiej jednak wiorście za Aleksandrowem, widząc, że ucieczka się nie uda, zeskoczyli z dorożek, i ulokowawszy się w życie, przybrali postawę obronną.

Gdy nadjechali kozacy — gruchnęły strzały. Kozacy, zasypani gradem kul, rzucili się na przeciwników, wyparli ich z żyta i poczęli prażyć ogniem karabinowym. Jeden z uciekających padł, 7 zaś odstrzeliwując się ciągle, pod nieustającym ogniem karabinowym ustępowała zwolna w kierunku lasu, należącego do wsi Adamów.

Wzajemne to ostrzeliwanie i ustępowanie uciekających przed kozakami ciągnęło się na przestrzeni 2 wiorst. Kilku broniących się odniosło rany, pomimo to bronili się dalej, kozacy zaś nacierali coraz silniej. Po blizko półgodzinnej walce, widząc, że zwycięstwo przechyla się na stronę kozaków, pozostawiając dwóch zabitych towarzyszów, zdołali wpaść do lasu i zniknęli. Walka trwała przeto 5 godzin. Ogółem dano 600 strzałów. Kozacy opowiadają, że przeciwnicy

mieli po 2 rewolwery i strzelali z obudwu rąk. Z ośmiu przeto przybyszów 3 zabito, 5 zbiegło, ale, jak twierdzą kozacy, tylko jeden nie był raniony. Inni mieli liczne i cieżkie rany.

Przy zabitych, oprócz rewolwera i nabojów, nic nie znaleziono. Nazwiska ich są niewiadome.

Rozruchy na Podolu, Ukrainie i Wołyniu.

Z Trościańca Podolskiego donoszą do *Dziennika kijowskiego*: W niedzielę, o god. 4 popołudniu, nasze miasteczko było wstrząśnięte przerażającym wypadkiem. Policyant w pobliżu szynku aresztował pijanego chłopa, którego chciał odprowadzić do kozy — aż się wytrzeźwi. Z powodu oporu aresztowanego, policyant wezwał sobie do pomocy ingusza-kozaka (jednego z 40, którzy są zajęci dla ochrony folwarku i fabryki od przewidywanych zaburzeń). Mocowanie się aresztowanego z policyantem i kozakiem wywołało oburzenie pośród stojących w pobliżu pijanych chłopów i jedna z bab uderzyła kozaka ingusza. Obrażony azyata pobiegł do fabryki do swoich kolegów i tam była zadecydowana zemsta. W liczbie około 33, z bronią palną udała się drużyna na rynek, napadając po drodze przechodzących chłopów. Na targu tłumu nie było; była garstka chłopów, którzy rozsypani po całym bazarze po kilka osób (nie zwartą masą), rozstrząsali zaszłe wypadki. Zjawili się ingnsze i zaczęli szukać powodu, aby potem uniewinnić swoją krwawą rozprawę. Niedługo czekali... Jakaś baba uderzyła kijem konia na którym siedział ingusz i natychmiast rozległa się salwa karabinowa..... Na miejscu trupem padło 3 osoby. Ciężko i lekko rannych od 23—30, z których 4 umarło tego samego i następnego dnia. Po wiecu, który się odbył na drugi dzień, włościanie zadecydowali posłać telegram do Dumy państwowej, co też uczynili. Z początku zatarg miał ostry charakter; spodziewano się bardzo niebezpiecznych wypadków. Dziś względnie spokojnie. Na miejsce zjechał sędzia śledczy i prokurator; bądź co bądź śledzwo wykaże, czy mieli prawo ingusze-kozacy użyć broni dla tak błahej przyczyny, jak osobista zemsta pokrzywdzonego ich towarzysza.

Narodnaja polza, dziennik wychodzący w Humaniu, przyniósł szereg wiadomości o krwawych starciach w okolicy tamtejszej. Najkrwawsza rozprawa była we wsi Korzewaja. „Dnia 26. b. m. do wsi tej przybył sprawnik humański z 70 kozakami. Zażądał on wydania włościan, którzy zwracali się do posła do Dumy, p. Frenkla i posyłali telegram do jenerał-gubernatora kijowskiego. Żądaniom tym sprawnika towarzyszyły nader grubiańskie epitety pod adresem Dumy, w rodzaju n. p.: „Ta głupia Duma, w Dumie zasiadają głupcy i wy zwróciliście się do takiego samego głupca“. Włościanie odmówiii spełnienia żądania sprawnika. Wówczas kozakom rozkazano rozprawić się z „butowszczikami“. Kozacy rzucili się na włościan i zaczęli ich bić nahajkami. Część włościan, pragnąc się od tego uchronić, rzuciła się do cerkwi, mając nadzieję znalezienia tam ucieczki. Ale rozochoceni kozacy nie krępowali się bynajmniej: wyłamali drzwi do cerkwi, wtargnęli do niej i rozpoczęli tam strzelanie do szukających schronienia. Wynikiem strzałów było kilku zabitych i rannych. Wśród włościan panuje okropny popłoch; spędzają oni swoje bydło i uciekają ze wsi. Do wsi Korzewaja z Humania przybył oddział strażników.

Z Miechowa w gubernii kieleckiej donoszą: dwudziestu pięciu kozaków otoczyło tu wapiennik, w którym znajdowała się fabryka bomb. Gdy sześciu

ludzi wkroczyło do wapiennika, nagle nastąpił wybuch. Wapiennik wyleciał w powietrze. Ośmiu kozaków zginęło, pięciu rannych.

Polska Macierz szkolna w Warszawie.

Dnia 8 lipca odbyło się tu w obecności delegatów z całego Królestwa Polskiego ukonstytuowanie się „Macierzy szkolnej“. Przewodniczył mecenas Osuchowski, który odczytał sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Macierzy“. Zawiązana dnia 28 kwietnia i zapoczątkowana przez p. Świątkowskiego, posiada obecnie „Macierz“ 19 kół na prowincyi i 24 w Warszawie. Zarząd główny założył i prowadził 4 szkoły początkowe, każda na 100 dzieci, z budżetem do 2700 rubli rocznie, oprócz kosztów jednorazowego urządzenia. W sposób prywatny prowadzono naukę 2000 dzieci. Na pomoce naukowe dla kształcących się dzieci wydatkowano 2800 rubli. Oprócz tej działalności zarząd zajmował się energicznie prowadzeniem funduszów na zakładanie szkół różnego typu, zebrał więc na założenie szkoły 8-klasowej im. Mickiewicza rubli 13.860, poparł inicyatywę prywatną w założeniu seminaryum dla nauczycieli szkół ludowych, na który to cel zebrano 93.478 rubli, przytem na użytek seminaryum hr. Adam Krasiński zadeklarował pałac w Ursynowie pod Warszawą; uzyskano 100.000 rubli na założenie 6-klasowej szkoły miejskiej, którą to sumę, w imieniu rodziny Szlenkierów, zaofiarował na ten cel prof. Ignacy Chrzanowski.

Pogawędka gospodarska.

L. Hałacińska.

W lipcu i sierpniu bywają największe gorąca, powinno się też codziennie ogródek silnie podlewać, ziemię około roślin częściej wzruszyć, okopać buraki, kapustę, selery, motylkować wszelkie warzywa.

O sianiu w tych miesiącach nie ma co myśleć, można tylko jeszcze posiać rzodkiew i rzepę zimową, wreszcie sałatę zimową. Główną jednak robotą jest podlewanie, pielenie, tępienie gąsienic i wszelkiego robactwa.

Kapustę opadniętą przez gąsienice można posypać mieszaniną z trzech części popiołu i jednej części wapna gaszonego i mielonego. Na pomidorach obcinać końce pędów z znikłym kwiatem, i te pędy, które kwiatów nie mają, tak samo i na wysadkach nasiennych wszelkie słabe pędy obcinać. Zbierać nasiona wczesnych grochów, szpinaku, rzepy.

W sierpniu zbierać fasolę piechotną ale dopiero wtedy, gdy już większość strączków dojrzeje i wieszać pod dachem, aby tam do reszty dojrzała. Zioła kuchenne, jak: majeranek, rozmaryn, melisę lewandę pozrywać, powiązać w pęczki i suszyć najpierw na dworze a potem na strychu. W sierpniu przesadzać i rozsadzać czyli dzielić zioła kuchenne, siać szpinak na jesienny użytek. Siać kwiatki, jak bratki, niezapominajki, malwy, lwie paszcze, które się w październiku przesadza na miejsce przeznaczenia, aby na przyszłą wiosnę wcześniej zakwitły. Na drzewach owocowych przebierać owoce, obierając co robaczywe i małe, aby tylko ładne wielkie owoce pozostały i mogły dobrze dojrzeć.

Drób młody pilnować i chronić od upałów, młode kaczki i kury mniej pod-

legają chorobom, więcej wrażliwe na upał są młode gęsi a najwięcej młode indyki, szczególniej w czasie, kiedy dostają korali, to jest wtedy, gdy indyczęta mają 2 do 3 miesięcy. Wtedy należy dawać im karmę lekko strawną, ile możności jak najwięcej odpadków mięsnych z kuchni, chronić jednak od przeładowania żołądka, jak również od słoty i wilgoci tj. rannej rosy, no i od upałów. Młody drób, szczególnie kaczki, kury i indyki powinny dostawać codziennie po trosze twarogu i kwaśnego ale nie skiszałego mleka. Młodym indykom dobrze jest poddawać siekaną pokrzywę z gotowaną jęczmienną kaszką, a gdy już są większe, wypędzać je po żniwach na ścierniska, tam sobie znajdą żabki, ślimaki, glisty i różne robactwo, a co do ich dobrego rozwoju prawie koniecznie jest potrzebne. Na podwórzu i wogóle, gdzie drób stale przebywa, powinna być ciągle świeża woda, aby drób z braku wody nie chorował. Jeżeli wody nie ma, to trzeba jedne lub dwie miski lub szafliki w ziemię zakopać, aby drób mógł tam chodzić pić. Do takiej zakopanej miski trzeba kilka razy na dzień wody dolać a codziennie rano miskę wyjąć, wymyć i dołek w którym stoi z robaków i glist oczyścić.

W silne upały zwykle krowy mniej mleka dają i mleko jest gorsze, mniej zawiera śmietany. — Bydło trzeba trzymać więcej w cieniu, nie męczyć go dalekiemi pastwiskami, podawać częściej wodę do picia, w stajni tępić muchy i inne owady, które bydło w lecie trapią i nie dają mu nawet spokojnie jeść. Krowom, które mleko wstrzymały trzeba przynajmniej raz dziennie krzyże zlewać zimną wodą lub zarzucać im na krzyże płachty w zimnej wodzie maczane i wykręcane, a można jedno i drugie. Mokre płachty dobrze jest zarzucać w czasie podoju, wtedy owady krowie nie dokuczają, ona stoi spokojnie i daje się całkiem wydoić.

Co powinna wiedzieć każda, która przyjmuje obowiązki żony i gospodyni.

(Dokończenie).

Każda gospodyni powinna główną t. j. najcięższą robotę załatwić z samego rana, a potem lżejszą, tak, aby gdy nadejdzie południe, ta chwila posiłku, ona nie była zbyt zmęczoną, a tem samem sprzykszoną dla siebie i drugich. Człowiek zmęczony, spracowany, jest niechętny, ponury, gderliwy, a takiego człowieka każdy unika. Obiad powinien nie tylko łączyć członków rodziny, ale powinien stanowić godzinę czy pół godziny wypoczynku i przyjemnej rozmowy. Bardzo często się zdarza, że gospodyni nie może wraz z innymi do stołu zasiąść, bo nie mając tyle czeladzi, musi sama wszystko zrobić, wszystkim usłużyć i zaledwie przy końcu obiadu czy wieczerzy usiądzie gdzieś na boku, aby się przysłuchać, o czem też oni gadają. Każda rozumna gospodyni postara się o to, aby w czasie posiłku był spokój, a jeżeli się rozmawia, to o rzeczach przyjemnych — wesołych. Ona to powinna sama dawać dobry przykład, a szczególniej unikając swarów i kłótni, wogóle kłopotów domowych. Takie rzeczy załatwiają się najlepiej w cztery oczy, gospodyni z gospodarzem lub też właściwe osoby między sobą. Nie należy nigdy mieszać lub wtajemniczać w kłopoty domowe i rodzinne osób trzecich, bo ludzie rzadko kiedy prawdziwie współczują, ale zato prawie zawsze wyśmieją i obmówią dodając drugie tyle, a nawet stwarzają rzeczy zaledwie w małej części tylko do prawdy podobne, a z czego często dochodzi do skargi i procesu; nie powinny również być świadkami dzieci — kłótni i swarów między rodzicami.

Nie tylko spokój i wesoły humor, jaki powinien panować przy jedzeniu, dodaje apetytu, ale przyczyniają się do tego jeszcze i strony zewnętrzne Jeżeli już nie czysto obrusem lub czem innem nakryty stół, jak to już u nas po wsiach w zamożniejszych chatach widzieć można, to przynajmniej czysto szurowany stół, czysto szurowane naczynie, miski, łyżki, stołki i t. p., grzeczne, dobrze wychowane dzieci, czysto umyte i ubrane, gładko ładnie zaczesane, a wśród tego wszystkiego czysto ubrana, uczesana i mile uśmiechnięta gospodyni. W takim otoczeniu pewnie każdemu będzie wszystko smakowało i chociażby z pracy powrócił zmęczony i w złym humorze, to na widok tego wszystkiego zapomni o zmęczeniu i przykrościach i wesół zasiędzie do jedzenia, które powinno stanowić odpoczynek po robocie i dodać sił do nowej pracy. Jeżeli więc wszystko będzie jak należy, to najskromniejsze potrawy będą smakowały i każdy wstanie od stołu posilony i zadowolony. Przeciwnie zaś, jeżeli w czasie jedzenia poruszymy kłopota domowe lub kłótnie, wtedy nawet najlepsze jedzenie zostanie nam nietknięte, a każdy, jak głodny i zmęczony do stołu przyszedł, tak głodny i zmęczony od niego wstanie i wróci do pracy. Dobrze jeszcze, jeżeli tylko na tem się skończy, że wróci do pracy. Wiemy dobrze, że kto żyje jeść musi, i często taki głodny mąż idzie potem do gospody, aby tam swój głód zaspokoić. Tak zrobi raz i drugi, a w końcu więcej mieszka w gospodzie niż w domu, bo w gospodzie może zjeść spokojnie i ma wesołe towarzystwo, a w domu ma swary, które mu jedzenie w gardle kołkiem stawiają i z domu go wypędzają. Podobnie dzieje się z czeladzią. Jeżeli czeladzi nie damy spokojnej chwili wypoczynku i posiłku, to czeladź ochoczo pracowała nie będzie. Będą sarkania, będą narzekania. Jeść dać trzeba czeladzi, i trzeba zapłacić a roboty będzie nie wiele, bo nikt chętnie nie będzie robił, wiedząc o tem, że po pracy zamiast wypoczynku czeka go gderanina. Jeżeli widzimy, że sługa się nam nie nadaje, że nie słucha, nie robi tak, jak my tego chcemy, to upomnieć raz i drugi, jeżeli to nie pomoże, to oddalić, a nie gderać na nią ciągle i nie znosić jej często hardych odpowiedzi. A jeżeli mąż przyjdzie do domu w złym humorze lub też trochę pijany, wtenczas mu głowy nie suszyć wymówkami, bo go one nie wytrzeźwią — a nawet gdyby sam kłótnię zaczął, to mu ustąpić nie odpowiadać, udać że się tego wszystkiego nie widzi i nie słyszy. Namówić go, żeby się przespał, a jak wstanie dać mu najpierw co zjeść i uważać, w jakim jest usposobieniu, jeżeli w złym to nie wspominać o tem co było, jeżeli w dobrym, to w jak najlepszy sposób przedstawić mu co zrobił, jakie to może za sobą skutki pociągnąć, jak to ładnie wygląda, kiedy gospodarz pijany do domu przychodzi, jak się to potem służba i sąsiedzi z niego naśmiewają a nawet sam karczmarz, który go upoił za jego ciężko zapracowany grajcar. Każdy mi przyzna, że bardzo często właśnie kobiety przez swoje niewłaściwe postępowanie robią sobie z najlepszych mężów pijaków, karciarzy itp. I tak jak zła żona potrafi dobrego męża zepsuć, tak dobra i rozumna kobieta może z najgorszego męża zrobić człowieka uczciwego, trzeźwego i bogobojnego, naturalnie nie od razu ale powoli i z czasem, bo czas i wytrwała praca wszelkie nałogi leczy.

Różne wady i psucie mleka.

(Dokończenie).

Bardzo często zdarza się latem, że mleko zabarwia się na niebiesko. Zaraz

po wydojeniu mleko takie jest zupełnie tego samego koloru co mleko zwykłe, i w gotowaniu się nie warzy. Dopiero po 24 godzinach w dnie ciepłe, a po 60—70 w dnie chłodne, pokazuje się przy ścianach naczynia, jakby poszarpana niebieska obwódka, która rozchodzi się potem po powierzchni i w głąb mleka. Kiedy już cała ilość mleka jest zarażoną, wtedy przybiera ono kolor szarawy a śmietana staje się pienistą. Zabarwienie to pojawia się dopiero po zakiśnięciu, a wstrzymuje się po zupełnem zsiednięciu się mleka. Pojawia się ono przeważnie na śmietanie, rzadziej na serwatce a prawie nigdy na mleku. Zapach mleka takiego jest ostry i kwaskowaty, mleko zsiadłe jest zupełnie wolne, a masło z takiej śmietany jest albo białe i twarde, albo też rozlazłe i nieokreślonej barwy. Jest to chorobadziwna i bardzo uparta, powraca ona nieraz po kilkakrotnej nawet desinfekcyi, oczyszczaniu stajni, naczyń i t. d. Jako środki zaradcze przeciw niebieskiemu zabarwieniu mleka można polecić ścisłą i drobiazgową czystość naczyń, mleczarni, powietrza, w których przebywa mleko. Naczynia powinny być myte rozczynem sody w wodzie wrzącej. Całą mleczarnię czy piwnicę powinno się wykadzić siarką, a ściany, sufit i podłogę wymyć dwusiarkiem wapna. Nawet naczynia, jak skopce i konewki od mleka można wymyć dwusiarkiem wapna, ale trzeba je zaraz potem wyparzyć kipiącą wodą. Choroba ta pojawia się najwięcej tam, gdzie stajnie są nizkie, ciemne i wilgotne. Chcąc uniknąć strat, należy mleko zaraz po wydojeniu przerobić, lub też trzymać w bardzo chłodnem miejscu.

ROZMAITOŚCI.

Robotnicy polscy w Prusach. Znaną jest sprawa robotników polskich z Galicyi i Królestwa, którzy wychodzą do pogranicznych ziem zaboru pruskiego na robotę około roli. Rrząd pruski radby zupełnie zamknąć przed nimi granicę, ale twarda konieczność ekonomiczna nie pozwala na to, ustępując więc przed nią, utrudnia tylko o ile możności pobyt zagranicznym przybyszom. W sprawie tej półurzędowa „Norddeutsche Allg. Zeitung“ ogłasza następujący komunikat:

„Breslauer Ztg“ podała wiadomość, jakoby rząd zniósł zarządzenie, wydane w swoim czasie z przyczyn narodowych, a nakazujące sezonowym polskim robotnikom rolnym z Rosyi i Galicyi powrót do domów w miesiącach zimowych. Wiadomość ta jest zupełnie nieuzasadniona. Ze względu na szczególnie wielki w roku bieżącym brak ludzi przy rolnictwie, minister spraw wewnętrznych zarządził, aby aż do dalszego rozporządzenia wogóle nie przeszkadzano zatrudnianiu zagranicznych polskich rodzin robotniczych, które dotąd tylko wyjątkowo w czterech wschodnich prowincyach granicznych było dozwolone. Odnosi się to jednak tylko do tych rodzin, które nie przywożą ze sobą dzieci w wieku szkolnym i odpowiadają ogólnym warunkom. Naturalnie, że rodziny te, jakoteż i poszczególni robotnicy muszą w miesiącach zimowych wracać do domów.

Straż ogniowa ratuje jaskółkę. Na gzymsie domu pod L. 5 przy ulicy Müllnera w Wiedniu zaczepiła się tak niefortunnie jakółka, że zawisła na nogach i nie mogła się uwolnić z tego położenia, trzepocząc rozpaczliwie skrzydłami. Przed domem zebrał się wreszcie taki tłum publiczności, że do sprawy wmie-

szał się policyant. Ponieważ ani z ulicy, ani z okna domu nie można było przynieść jaskółce pomocy, więc policyant telefonował do Towarzystwa ochrony zwierząt, które ze swojej strony wezwało straż ogniową. Przybyli strażacy z wysuwalną drabiną i uwolnili jaskółkę, która zaraz uleciała w powietrze.

Zabobon. Z Kosowa donoszą o niesłychanym wypadku: Dnia 27. kwietnia b. r. zmarła we wsi Wierzbowcu, niedaleko Kosowa, 20-letnia dziewczyna. Za życia jej utrzymywano powszechnie, że zmarła jest „widmą“ (to znaczy, że utrzymuje stosunki z djabłem, karmi go, zasięga jego rad w celu szkodzenia drugim i t. d.). Od 28. kwietnia b. r. zaczął padać deszcz, który bez przerwy trwał w tamtych stronach do 17. czerwca. Mieszkańcy twierdzili, że mści się na nich zmarła „widma“ i z jej przyczyny deszcz pada, ażeby był nieurodzaj i spowodował głód. Aby moc zmarłej ustała, wybrało się wieczorem 16. czerwca pięciu mieszkańców wsi na cmentarz, odkopali grób, a najmłodszy z członków wyprawy odrąbał zmarłej rydlem głowę od kadłuba i zwróciwszy ją twarzą do ziemi, złożył w miejscu pomiędzy kośćmi miednicy a ręką. Po dokonanem barbarzyństwie grób zasypano w przekonaniu, że deszcz ustanie. Dowiedziawszy się o tem kosowska żandarmerya, poczyniła dochodzenia, a sądowo-lekarska komisya sprawdziła faktyczny stan rzeczy. Pięciu, od 29 do 60 roku życia, przyznało się natychmiast do winy, mówiąc, że obawiali się następstw trwałej niepogody i dokonali tego barbarzyństwa w interesie mieszkańców wsi.

Oto obraz oświaty galicyjskiej!

Ostrzeżenie dla emigrantów. Na podstawie sprawozdań konsulatu w Kurytybie rząd austryacki ostrzega wychodźców, mających zamiar udać się do Stanów Parana, lub St. Catharina, przed zgubnymi skutkami lekkomyślnie podjętej emigracyi i niezastosowonia się do wymagań, stawianych wychodźcom. Obecnie rolnicy, mający zamiar wybrać się do wymienionych stanów, muszą posiadać co najmniej 1600 koron gotówki; zaś przemysłowcy i ludzie innych zawodów powinni mieć albo z góry zapewnione zajęcie, albo też przywieść ze sobą odpowiedni kapitał najmniej 400 koron, z którego będą się mogli utrzymać przez parę pierwszych tygodni, spędzonych na poszukiwaniu odpowiedniego zajęcia. Również wychodźcy do niemieckich prowincyj w Afryce muszą być zaopatrzeni w odpowiednie kapitały, inaczej władze niemieckie zabronią im wstępu na swe terytorya.

Zarybianie rzek naszych. Z Limanowej piszą: W powiecie naszym dzierżawi rybołostwo na rzece Łososinie p. Walery Zubrzycki, aptekarz w Limanowej. Ponieważ o wydzierżawienie terenu rybackiego starał się nie dla zysku, lecz dla podniesienia hodowli ryb w tamtych stronach, więc też prawie rok rocznie sprowadza tysiące narybku pstrągów i wpuszcza do Łososiny. W tym roku n. p. sprowadził ikrę pstrąga tęczowego, którą hodowano w Poroninie i przeszło 4000 narybku zapuścił w swym terenie. Oby przykład ten znalazł poparcie i u innych dzierżawców rzecznych, a wówczas może częściej moglibyśmy pozwolić sobie na spożywanie smacznego mięsa ryb naszych, o które dziś dość trudno.

Jubileuszowa wystawa ogrodniczo-pszczelna we Lwowie, o ile z dotychczasowych kroków wstępnych sądzić można, zapowiada się bardzo dobrze. I tak rady szkolne okręgowe w całym kraju zachęcają nauczycieli do obesłania wystawy, na której będzie utworzony osobny

dział szkolny. Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie zgłosiło swój udział na wystawie in corpore. Tak samo Tow. Kółek rolniczych zażądało osobnego pomieszczenia na wystawie. Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie przyrzekło swój udział i przeznaczyło już nagrody honorowe dla wystawców. Również zgłosiło się wiele osób ze Śląska.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 1. września b. r. Korespondencye i przesyłki adresować należy do biura komitetu wystawy: Lwów, ulica św. Mikołaja L. 4.

Środek na tężec karku. Londyński lekarz szpitala Longisland, dr. Goldschmitt, ogłasza sposób, w jaki uratował życie kilku ludziom zapadłym na straszną chorobę tężca karku. Oto stosował dziennie dwa razy gorącą kąpiel, o 110° Fahrenheita (około 42° C.), poczem kazał chorego energicznie masować, podając mu w krótkich odstępach czasu nieco Whisky-Ergot. Ergot jest silnym środkiem medycznym, preparowanym z pleśni zbożowej.

Przestroga dla wychodźców do Ameryki. Ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało wszystkie władze administracyjne w monarchii, ażeby przestrzegały ludność przed agentami amerykańskimi, którzy starają się pozyskać w Austryi robotników budowlanych do Stanów Zjednoczonych, szczególnie do San Francisko. Robotnicy ci narażają się na niebezpieczeństwo, że władze amerykańskie traktować ich będą jako robotników kontraktowych i nie pozwolą im wylądować. Nadto obecnie w Stanach Zjednoczonych niema korzystnych widoków dla robotników budowlanych.

Z zaboru rosyjskiego. Boże Ciało, podobnie jak Wielkanoc i wszystkie święta ruchome, obchodziliśmy w tym roku wszyscy katolicy polscy jednocześnie z całym światem katolickim. Nie często tak wypada, bo katolicy w cesarstwie rosyjskiem muszą obchodzić święta podług starego kalendarza, który różni się od nowego, ulepszonego, nie tylko o całe 13 dni, ale i tem jeszcze, że podług jego zasad w inny sposób wyznacza się niedzielę wielkanocną. W tym roku na Boże Ciało były więc procesye nie tylko w Warszawie i po wszystkich parafiach w Królestwie Polskiem, nie tylko w całej Galicyi pod panowaniem austryackiem i w ziemiach polskich pod panowaniem prusko-niemieckiem, ale również jednocześnie odbywały się procesye katolickie i w Wilnie, Kownie, Grodnie, w Mińsku Litewskim, Kijowie, Odessie i we wszystkich parafiach katolickich w całem cesarstwie rosyjskiem. A tem się jeszcze uroczystość ta różniła od dawniejszych, że procesyom wolno tam było wychodzić z kościołów.

Dzielny ratownik. Mała rzeczka koło Gągolina w okolicy Siennicy pod Warszawą tak po ulewnym deszczu dnia 17. czerwca wezbrała, że wody przybyło w niej do czterech łokci wysoko. Dla dzieci ze wsi była to, rozumie się, uciecha nielada, bo nigdy jeszcze nie widziały tak wielkiej wody. Więc zebrało się ich na moście ze dwadzieścioro. Biegało to wszystko, zbytkowało. W tem jeden chłopiec 10-letni chwycił z tyłu wpół drugiego, 8-letniego, i zaczął nim miotać po moście, żartując, że go wrzuci do wody. Więc szamotali się ze sobą. Aż tu z rozpędu znaleźli się na samym brzeżku mostu i wpadli obaj do wody. Dzieci na moście uderzyły w krzyk, wołając przeraźliwie, że chłopcy się topią. Usłyszał to gospodarz, Józef Augustyniak, mieszkający o paręset łokci od rzeczki i popędził co sił nad wodę. Tu nie namyślając się ani chwili, choć nie umie pływać, rzuca się z mostu do wody z narażeniem własnego życia, chwyta

rękoma starszego chłopca, i trzymając go nad swoją głową wynosi na ląd. Ale dzieci wołają, że jeszcze drugi chłopczyk jest w wodzie. Więc Augustyniak, choć nachlipał się już wody i aż się zasapał ze zmęczenia, rzuca się powtórnie do rzeki. W tejże chwili tonący chłopczyna pokazał się na wierzchu wody i zaraz poszedł na dno. Gospodarz jął macać nogami po dnie, aż natrafił na chłopca, wydobył go na ląd i oddał zrospaczonym rodzicom, którzy tymczasem wraz z innymi ludźmi przybiegli już ze wsi. Chłopczyk opił się tylko mocno wody i wkrótce przyszedł do siebie. Obaj, chwalić Boga, są zdrowi. Józef Augustyniak jest sołtysem, a że dobrze względem wsi spełnia swoje obowiązki i jest dobrym człowiekiem, to widać z tego dzielnego czynu.

Burze i wylewy. W ostatnich kilku dniach Europa środkowa, część jej południowa i wybrzeża północno-zachodniej Afryki były widownią nagłej zmiany pogody. Po krótkotrwałych upałach nastąpiły gwałtowne burze z ulewami, które spowodowały chwilowe, ale bardzo silne wezbrania rzek i powodzie w miastach, równocześnie zaś obniżyła się znacznie temperatura. Gdy w Krakowie szalała burza z ulewnym deszczem, równocześnie prawie w Budapeszcie zaszedł podobny wypadek. Ogromne strugi wody deszczowej uszkodziły podziemny tramwaj. Mianowicie w miejscu, gdzie się kończy podziemny tunel, a zaczyna na powierzchni ulicy linia kolei elektrycznej, dostała się do tunelu znaczna ilość wody, co spowodowało „krótkie spięcie“. Z tego powodu stanęły wszystkie wozy, znajdujące się na całej przestrzeni tej linii kolei elektrycznej i dopiero na drugi dzień przywrócono normalny ruch tramwaju. W Niemczech a zwłaszcza w Bawaryi, mianowicie koło Monachium również szalały burze. W północnych Włoszech wieś Villar koło miasta Cuneo została nawiedzona przez burzę, która zrządziła ogromne szkody. Woda, pędząc z gór, niosła kamienie i wszystko niszczyła po drodze. Giovanni Rinaudo, jego żonę i czworo dzieci porwały fale, w których cała rodzina znalazła śmierć. Brat jego, Constanzo Rinaudo, chciał ze stajni wyprowadzić krowę przy pomocy córki, ale prąd wody porwał wszystkich i przyprawił o śmierć. Kupca Beltramo i troje dzieci jego spotkał podobny los. Ciała ich znaleziono w odległości 800 metrów od domu zgniecione i poszarpane przez kamienie, toczone falami wód. W Tunisie koło miasta Kef podczas burzy zginęła znaczna liczba ludzi.

Katastrofa kolejowa. która wydarzyła się na stacyi Salisbury, a o której doniosły telegramy, miała następujący przebieg: W nocy z soboty na niedzielę tak zwany amerykański pociąg ekspresowy wyjechał z Plymouth, wioząc 39 podróżnych pierwszej klasy, jednego drugiej, a trzech trzeciej klasy. Byli to prawie bez wyjątku bogaci turyści z Ameryki, dążący do Londynu. O godzinie 2 po północy przybył pociąg z ogromną szybkością na stacyę w Salisbury, na której, wedle planu jazdy, wcale się nie zatrzymywał. Zaledwie przejechał przez stacyę, lokomotywa na silnym skręcie wyskoczyła z szyn i prując ziemię wpadła na specyalny pociąg, wiozący mleko. Na miejscu katastrofy znajduje się wiadukt. Otóż lokomotywa, uderzywszy o przyczółek żelazny wiaduktu, stanęła na tylnych kołach, przewróciła się następnie i przygniotła maszynistę i palacza. Obok lokomotywy przeleciał pierwszy wagon osobowy i uderzył również o przyczółek mostu, rozbijając się na drobne szczątki. Straszliwie pokaleczone zwłoki podróżnych wyrzucone zo-

stały na ulicę pod wiaduktem. Drugi i trzeci wagon osobowy wpadał po kolei na pierwszy. tworząc ogromny stos zgruchotanego drzewa i pogiętego żelaza. W tyle był przyczepiony do pociągu wagon z kuchnią i pakunkami. Konduktor zdołał zapomocą hamulca zatrzymać ten wagon, który też pozostał na szynach. — Ogromny łoskot obudził pogrążonych we śnie mieszkańców sąsiednich ulic. Z wielu domów pospieszono służbie kolejowej z pomocą około ratowania rannych i wydobywania zwłok z pod rozbitych wozów. Dopiero po kilku godzinach zdołano wydobyć tych, którzy jękami dawali znaki, że żyją. Pewien podróżny wyciągnął z pod gruzów zwłoki kobiece bez głowy. Była to jego żona, którą przed kilkunastu dniami poślubił w Nowym Jorku. Miasto Salisbury, stolica hrabstwa Wiltshire, liczące 20.000 mieszkańców, leży na punkcie skrzyżowania się kolei „Great-Western", tudzież „London and South-Western".

Zagrzebani żywcem. W kopalni węgla w Cardiff w południowej Anglii skutkiem zalania szybu wodą zostało odciętych od wyjścia 6 górników. Po upływie 6 dni wydobyto dwóch, którzy jeszcze żyli, ale byli ogromnie osłabieni. Lekarze mają nadzieję, że obaj powrócą do zdrowia. Prócz tego wydobyto trzy trupy.

Zatonięcie okrętu. Japońskie parowce „Hinode" i „Nichyej" zderzyły się koło Sasebo. Pierwszy zatonął, drugi odniósł tylko lekkie uszkodzenia. Z załogi i podróżnych okrętu „Hinode" brakuje 27 osób.

Przepełnione więzienia. Wiezienia w Petersburgu są obecnie tak przepełnione, że już od 13. czerwca przeszło 300 więźniów przebywa w wilgotnych podziemiach, gdzie prawie wszyscy chorują. Są to wyłącznie prawie oskarżeni o udział w zgromadzeniach rewolucyjno-politycznych.

Hakatyzm na Śląsku. W Katowicach na Górnym Śląsku odbył się niedawno kongres śląskiej grupy stowarzyszenia hakatystycznego. W naradach wzięli udział liczni wysocy urzędnicy państwowi. Zebranych powitał imieniem śląskiego wydziału krajowego radca rejencyjny Heyer. Zwrócił on uwagę na wynik wyborów do parlamentu w okręgu bytomsko-tarnogórskim i stwierdziwszy, że Polacy opanowali na Górnym Śląsku już drugi okręg wyborczy, wyraził przekonanie, że „żywiołowi niemieckiemu grozi tam poważne niebezpieczeństwo". Przeciw temu niebezpieczeństwu powinni wystąpić wszyscy Niemcy, bez względu na stanowiska partyjne i wyznanie. Rząd zaś ze swej strony powinien zwalczać jak najenergiczniej przy pomocy środków państwowych propagandę polską. Obmyślenie odpowiednich środków przeciw ruchowi polskiemu jest zadaniem stowarzyszenia hakatystycznego.

Protest dzieci. „Postęp" poznański donosi, że dzieci polskie w Miłosławiu oparły się stanowczo pobieraniu nauki religii w języku niemieckim. Podczas lekcyi wszystkie dzieci zamknęły naraz podręczniki niemieckie i oświadczyły, że będą się uczyły religii tylko w języku polskim. Zawezwano rektora, który zawezwał dzieci do posłuszeństwa, ale przemówienie jego nie poskutkowało. Wtedy ukazał się powiatowy inspektor szkolny i usiłował skłonić je do pobierania nauki religii w języku niemieckim przyrzeczeniem, że urządzi dla nich wycieczkę do Poznania i zaprowadzi ich do ogrodu zoologicznego, a cała ta uciecha nic ich kosztować nie będzie. — Dzieci jednak nie dały się namówić, a na pytanie, kto skłonił je do oporu, odpowiedziały, że działają z własnej

woli. Ostatecznie inspektor zaznaczył, że dzieci mają przynieść od swych rodziców piśmienne oświadczenia, że domagają się nauki religii w języku polskim — i opuścił wraz z rektorem salę. Po ich wyjściu nauczyciel chciał prowadzić nadal lekcyę w języku niemieckim, ale gdy zawezwał dzieci do odmówienia Modlitwy Pańskiej. dzieci wyrecytowały chórem Ojcze Nasz po polsku. Wobec tego nauczyciel rozpuścił je do domu.

„Kółka rolnicze“. Sprawozdanie z czynności „Kółek rolniczych“ wykazuje, jak bardzo dobrą jest ta instytucya i jak ogromne korzyści przynosi rolnikom, a więc i pożytek dla całego kraju. Towarzystwo „Kółka rolniczego“ liczy już swoich filii po całym kraju w różnych miejscowościach rozmieszczonych 155, a członków należących do niego kilkadziesiąt tysięcy. „Kółka rolnicze“ zakładają po wsiach sklepiki, w których wszystkie towary się znajdują, ażeby handel i zyski z niego zatrzymywać w kraju. W wielu miejscowościach „Kółka rolnicze“ zakładają czytelnie, sprowadzają książki i odpowiednie gazetki, a przedewszystkiem starają się dopomagać rolnikom, pouczać ich, jak z jaką rolą postępować, sprowadzają nasiona do zmiany, sztuczne nawozy i różne maszyny rolnicze, które albo na raty spłacać można, albo wypożyczać na pewien czas. A że rząd i kraj dają co roku liczne subwencye, więc pożądanem jest, żeby z niej jak najwięcej rolników korzystało i zapisywało się do „Kółek“, lub tworzyli nowe w tych powiatach, gdzie ich jeszcze niema, bo przez „Kółka rolnicze“ nie tylko byt rolnika się polepsza, ale i oświata się rozszerza.

9. Żałoba.

Zaczęło się od żałoby przed powstaniem i skończyło się żałobą i płaczem po powstaniu. Przywlókł się jeden rozbitek wynędzniały, z ręką przestrzeloną, owiniętą w szmaty i wspartą na przewieszonej chuście. Wszedł do domu, gdzie pozostały były same kobiety i dzieci, bo on zmarłemu druhowi przyrzekł, że jeżeli tylko ocaleje, to zaniesie rodzinie ostatnie jego pożegnanie, ostatnie pismo. Zastał niewiasty siedzące koło stołu, a jedna z nich czytała głośno: Wiadomości z pola bitwy.

Poseł złowróżbny oddał list najstarszej kobiecie, nie mówiąc ani słowa. One z oblicza jego poznały, co list zawiera, poznały pismo i zakryły płacząc swoje oblicze. Słyszymy ten płacz, czujemy, jak się targają te serca, widzimy tę rozpacz, ta boleść jest naszą własną; nie zmieścić jej w słowach...

A Grottger nie odważył się nawet namalować tej boleści; nie pokazał nam żadnej płaczącej twarzy. Te biedne pochyliły się, pozakrywały głowy, radeby stłumić płacz, żeby sobie nawzajem cierpienia nie pomnażać. Jedna wstała, odwróciła się, ale się wspiera mocno o stół, żeby nie uledz, nie runąć pod srogością ciosu.

Poseł stanął na boku pod ścianą, odwrócił głowę, gorzko mu, łzy połyka, zęby zacina i czeka. On wie, że boleść jest nienasyconą, że będzie musiał opowiadać wszystko, jak tam było, opowiadać zagładę. To opowiadanie to jedyna spuścizna dla pozostałych sierót na resztę życia.

Więc, czy to już koniec wszystkiego i na zawsze? Czyliż pozostały tylko osierocone kobiety, kaleki i nic więcej? Czyliż niema już przyszłości? O nie, artysta-patryota nie mógł i siebie i nas pogrążyć w przepaść bezdenną, ciemną i bez żadnej nadziei. On wołał: „biada im“, więc nie zwątpił i to nam pokazał.

Obok babuni przy stole stoi mały, śliczny chłopiec. Jemu żal płaczącej babuni, a w posła-kalekę wpatruje się z podziwem i z litością. Jego karmi boleść, on urośnie na krwawej spuściźnie, on będzie pociechą i podporą, on będzie przyszłością. To jasny promień, to uśmiech, którym artysta te dzieje zamyka. Dzięki mu za to.

Wszystko inne to już nie do niego należy. Iżby z pogromu wyrosła mądrość, cnota, odrodzenie, nadzieja, na to muszą zapracować następne pokolenia. I zapracują, jeżeli im historya będzie mistrzynią surową.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

W 5-tym numerze *Przodownicy*, w artykule p. t.: „Z przejażdżki po kraju“, wkradł się błąd historyczny w opisie miejscowości „Oliwa“ na str. 86 Pokój został zawarty w r. 1660 ze Szwedami za panowania Jana Kazimierza, nie zaś za Władysława IV.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że autorką wiersza p. t.: „Z myśli i marzeń przędzy“ w numerze kwietniowym, jest p. Katarzyna Szczurówna.

Piękny wiersz jesienny p. Jontka Bugaja, będzie drukowany w stosownym czasie.

Staraniem p. Maryi Czarnowskiej wydaną została książeczka, zawierająca przepisy przyrządzania smacznych a zdrowych potraw roślinnych. Książeczka ta kosztuje 1·20 h. Zamawiać ją można wprost z Berlina u pani Czarnowskiej. Adres jej: Berlin, Weissenburgerstrasse 27, p. M. Czarnowska.

Jaja pantarek świeże, ma do sprzedania p. Helena Schoffer w Gródku Jagiellońskim po 20 hal. za sztukę.

OD REDAKCYI.

Po raz ostatni prosimy tych wszystkich, którzy nie zapłacili dotąd należnej prenumeraty za pobieraną *Przodownicę* o jej zapłacenie, zaznaczając, że kto do września nie uiści prenumeraty, więcej gazetki nie otrzyma.

Jak po inne lata, tak i w roku bieżącym wydajemy w czasie wakacyjnym numer podwójny za dwa miesiące — za lipiec i sierpień. Następny ukaże się w październiku również za dwa miesiące: za wrzesień i październik.

Gazetkę wszystkim wysyłamy. Nie nasza wina, jeżeli nie do wszystkich dochodzi. Należy bowiem 1) dokładny podać zawsze adres, 2) pilnować, by kto inny nie zabierał jej z poczty, 3) pilnować i upominać się u urzędów pocztowych o zaginione gazetki.

Wszyscy uznający użyteczność pisemka naszego *Przodownicy* powinni się starać o jej rozpowszechnianie, o jednanie jak największej liczby prenumeratorek i prenumeratorów.

Prenumerata taka mała, 1 korona rocznie, każdego stać na jej opłacenie. *Przodownica* jest najtańszem pisemkiem w Polsce. Nr. 1 i 2 z roku 1906 i 1905 są zupełnie wyczerpane. Począwszy od 3-go numeou można wszystkie posiadać.

PIŚMIENNICTWO.

Zielniczek lekarski czyli abecadłowy spis chorób z podaniem odpowiednich środków roślinnych. Odbitka z *Przewodnika Zdrowia.* — Nakładem wydawnictwa *Przewodnika Zdrowia* (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstrasse 27). Cena z przesyłką 55 fen. = 65 hal. = 20 kop. Cena okazu obrazkowego 1·50 mk. = 1·90 kor. = 80 kop.

Zioła, które to dawniej cieszyły się niezwykłem powodzeniem i stanowiły niezbędny skład każdej apteczki domowej, zaczynają znowu odzyskiwać swoje znaczenie w lecznictwie. W niniejszej książeczce są zestawione abecadłowo prawie wszystkie choroby, przyczem są podane zioła skuteczne w tych cierpieniach. Jest to poniekąd uzupełnienie znanego „Zielnika lekarskiego“, wydanego tym samym nakładem. Prócz tego są tu podane recepty na mieszanki herbatne na różne cierpienia, jak n. p. przeciw wodnej puchlinie, przeciw kaszlowi, dla płukania gardła i t. p. W końcu są wymienione składniki niektórych sunkowo drogich środków tajemnych, zachwalanych w inseratach dziennikarskich jako „jedynie pomocne“ na przeróżne choroby. — Do wydania obrazkowego jest dołączonych 12 tablic z 125 kolorowanemi podobiznami roślin lekarskich, najczęściej używanych. Przy tej sposobności wypada nadmienić, iż tak „Zielnik“, jak „Zielniczek lekarski“, ukazały się już także w niemieckim przekładzie. O zielniczek zwracać się należy wprost do Berlina do p. Czarnowskiego.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.



PRZĘDZA MATKI BOSKIEJ.

Coby robić?

Coby robić, coby radzić.
Aby lżej na świecie było,
Ziemi mało, ludzi wiele.
W nędzy, w trosce, żyć nie miło.

Mówi mi raz stara Janowa, że się dużo ludzi wybiera do pustelnika, znachora, co w lesie tam gdzieś za Kalwaryą mieszka, a umie na złe radzić.

— Jest wiele złego — rzeknę jej na to — na które każda gospodyni może poradzić, a nie trzeba do znachora chodzić.

— Gdzie tam każda gospodyni ma radę na złe — odpowiada Janowa. — Dawniej tam, jak narodu tyle nie bywało, a ziemi nie brakowało, jakoś ludzie przeżywali. Teraz coraz ciężej i coraz trudniej. Tacy kmiecie, tacy gospodarze, co mieli dawniej po 60, po 50 morgów gruntu, teraz już mają po 10, po 8, a jak podzielą między dzieci, to już im zostanie tylko po 5, po 4 morgi. A cóż z tymi, co mieli po mordze, po półtora? Nic, jeno dziady i dziady.

— Słuchajcież, moja matko, co wam powiem. Wy myślicie, że to wszędzie ludzie mają tyle pola, lasu i łąki, co u nas w Polsce? Są takie kraje, gdzie naród ma tylko czyste kamienie przed sobą, tylko skały i śniegi i lody... a żyje i z głodu nie ginie i jeszcze lepiej żyją tam ludzie, jak u nas, i jeszcze pieniądze mają w kasie uskładane.

— Juści, juści, znają sposoby, juści umieją sobie radzić, mają takich znachorów, że im powiedzą, jak i gdzie szukać chleba.

Gdy Janowa tak ze mną rozmawia, zbliżyła się jej sąsiadka, hoża i rumiana Magda, która ma cztery córeczki jak malowane.

— O czem radzicie? — pyta Magda.

— O tem, co robić, aby jako tako na świecie lepiej było.

— A cóż! innej rady nie ma, jeno do Ameryki trzeba.

— A w Ameryce co będzie? — pytam z uśmiechem.

— A cóż? robota.

— Toż może być i u nas robota, czy to inne ręce będziecie mieli w Ameryce, a inne tu?

— Kiedy bo u nas, proszę pani, nie ma żadnej roboty — wołają obie kobiety i Janowa i Magda. — Nie wiedzieć, czego się chwycić, nie wiedzieć, czego się brać, aby na ten kawałek chleba zarobić.

— Więc ja wam powiem, dlaczego nie macie tu roboty. Bo wy myślicie, iż wiejska dziewczyna tylko w polu może mieć zarobek. Bo wy myślicie, że u nas w Polsce tylko przy ziemniakach, przy sianie i przy zbożu jest praca, a innej nie ma i inna chleba nie przyniesie. Ani do znachora, ani do pustelnika, ani do Ameryki nie trzeba jechać, ażeby poradzić swojej biedzie, tylko trzeba szukać pracy dla każdych rąk i nie pozwalać nikomu na próżnowanie.

— Radzibymy, proszę pani, radzibymy, ale nie wiemy, jak na to dopomódz.

— Trzeba się koniecznie o to starać, ażeby po wsiach w szkołach uczyli wasze dzieci jakowejś roboty ręcznej. Trzeba iść do Rady szkolnej okręgowej, do pana inspektora i rzec: My prosimy bardzo o to, ażeby nasze dzieci mogły uczyć się jakiegoś rzemiosła, jakiegoś przemysłu domowego, bo w jesieni i w zimie czasu dużo na marne idzie, próżniactwo się przyczepia jak grzech do duszy, a bieda ciśnie.

Magda więc pyta:

— A czy to pan inspektor poradzi co?

— Naturalnie! Pan inspektor postara się, aby podczas wakacyj tego lub owego profesora wysłać do Czech lub innego kraju, gdzieby on poznał, jak tam wyrabiają te lub owe rzeczy, a potem będzie on u nas po wsiach uczyć takiej roboty. Pomyślcie, moje gosposie, ile to przez rok pieniędzy pójdzie za te kwiaty, które na wesela, czepiny i zrękowiny kupujecie. Czy takich kwiatów nie mogłyby wyrabiać wasze dziewczęta, a muszą robić to czeskie lub niemieckie dziewuchy? Pomyślcie, ile to pieniędzy wydaje się na koronki, sprowadzane z Czech, Belgii i innych krajów, a czy wasze dziewczęta nie robiłyby i lepszych i ładniejszych? Tylko trzeba nauki, tylko im pokazać, a pojmą wnet.

— Prawda, szczera prawda — rzecze Janowa. — Moja Rózia to taka pojętna, co zobaczy, zaraz zrobi. Widzieli pani ten koszyk, co ona z papieru splotła, piękny?

— Właśnie co do tych koszyków. Popatrzcie po sklepach, ile to jest koszyków ze słomy albo z sitowia, a wszystko sprowadzane z Czech albo z Niemiec. Dlaczego tam robią? Bo ich tam wyuczyli, a u nas nikt nie wyuczył, więc nie robią. Wyuczyli u nas robić duże kosze do podróży, wyuczyli robić koszyki do miasta, to i popatrzcie, ile ludzi ma zarobek. Do Anglii stąd kosze sprowadzają, do Włoch, do Ameryki. Tak samo kupowaliby koszyczki małe, lekkie, jak dla dzieci do zabawki, jak na cukierki w sklepach, a nie jeden grosz, co idzie w obce ręce, zostałby u nas.

— Słusznie, słusznie, pani powiadają, mówi Magda. — Moje dziewczęta do roboty i ciekawe i chętne, tylko nie ma ich komu uczyć.

— Właśnie o to idzie, abyście wy umieli upominać się o to i prosić, ażeby wasze dzieci uczono robót praktycznych, ręcznych. Są kraje dziesięćkroć od naszych biedniejsze, są kraje bez pól, bez łąk, wśród skał i kamieni, a tam lud przecie lepiej żyje, jak u nas, bo umie zarabiać przemysłem. Dyrektor szkoły robót w Krakowie opisuje w gazecie, jak widział w jednej wsi niemieckiej ogromny wóz, naładowany „r o b o t a m i k o b i e c e m i". Spytał, dokąd on te roboty wiezie, więc mu odpowiedzieli: Co czwartek ze wsi wysyłają do kolei taki wórz, a wszystkie roboty idą na wschód do sprzedawania

Pytam się więc was, gosposie wiejskie, czyby tak samo od nas nie mógł ze wsi iść co tygodnia wóz napakowany na zachód?

Zamówił w Krakowie pewien kupiec 500 torebek nicianych i obiecał po 35 ct. za sztukę. Dwie uczennice wysłały 100 torebek i napisały, iż więcej nie zrobią, bo mają za mało czasu. Kupiec ten podwyższył im cenę od sztuki i prosił koniecznie o torebki, bo bardzo się w Niemczech podobały.

Czy nie mogłyby takich torebek wyrabiać uczennice na wsi?

Albo te rozmaite taśmy, tasiemki, sznurki i krepinki, któremi obszywają się gorsety krakowskie, czy nie dałyby się wyrabiać rękami dziewcząt na wsi, gdy robią to ręce żydówek w Krakowie. Tylko trzeba się o naukę takich robót dopominać i o nią starać.

Ileż to zegarków pięknych, rzeźbionych, z kukułkami po świecie się rozchodzi, a zegarki te robią pastuchy niemieckie. Ileż to zabawek rozmaitych u nas kupują a zabawki te sprowadzane z daleka. A nasze dzieci i zdolne i chętne i pracowite robiłyby to wszystko lepiej, gdyby im tylko ktoś z chęcią podał do tej roboty sposób. Kiedy ziemi zdaje

się coraz mniej, kiedy ludzi coraz więcej, trzeba szukać pracy takiej, która przecie dopomoże do tego, ażeby kraj od nędzy uratować. U nas jest ogromnie wiele talentów, bo dzieci nasze są zdolne i bystre, a marnieje to wszystko przez próżniactwo i przez brak zachęty do pracy. Jeśli chłopak ma chęć do roboty kozikiem, jeżeli wycina pręciki, na nich robi jakieś desenie, to nie trzeba go karać i bić, lecz owszem dopomódz. Będzie on kiedyś dobrym rzeźbiarzem, będzie wyrabiał ładne rzeczy, wyrzeźbi nie jedą figurkę zgrabną, a gdy się go odda do szkoły rzeźbiarskiej na jakiś czas, może być bardzo dobrym artystą.

Inny chłopak znowu ma ogromną chęć do muzyki. Z gonty zrobi skrzypki, z nitek smyczek i gra, a rodzice go biją i naganiają do innej roboty. Pewnie, jeśli trzeba ziemniaki okopywać, nie może bawić się skrzypcami wtedy, ale gdy ma chwilę wolną, nie bronić mu, owszem kupić skrzypce, kto wie, może on ma talent i może on potem ludziom i graniem przydać się nie jeden raz.

Tak trzeba dzieci do pracy zachęcać, trzeba dopomagać im, aby się uczyły jakiegoś przemysłu poza uprawą roli, a przez to wiele się dopomoże do pokonania nędzy i podźwignienia kraju.

Janowa i Magda zaciekawiły się i obiecały, iż przyjdą jeszcze raz na gawędę do mnie.

Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

Dr. J. Budzyńska-Tylicka.

(Dokończenie.)

Często takie dziecko, zatrutego wódką człowieka, rodzi się z mózgiem niezupełnie rozwiniętym, a przeto staje się potem idyotą, matołkiem, jąkajłą, a czasem kaleką zupełną, który nigdy nie będzie dobrze mówił, niczego nauczyć się nie może, popychany przez wszystkich, a często bity i wyśmiewany wszędzie i zawsze. Biedne ofiary!

Nietylko dzieci pijaków nałogowych, t. j. ludzi, których krew, nerwy i wszystkie organy (mózg, płuca, wątroba, nerki) są zatrute tą straszną trucizną jaką jest spirytus (alkohol) — nietylko oni płodzą takie nieszczęśliwe na życie całe dzieci, ale nawet nie pijak nałogowy, gdy po pijanemu po jakiejś zabawie, weselu, chrzcinach, gdy kobieta sama jest pijaną lub jej mąż, i w takim stanie będzie spłodzone dziecko, to będzie ono w najlepszym razie niezdolne, nieinteligentne — będzie późno i trudno mówić — może mieć w dzieciństwie konwulsyje, lub nawet chorobę św. Wita, wielką chorobę, a nawet być idyotą.

Jak straszne w swych skutkach jest więc pijaństwo!

Jak okropnie trzeba okupić te chwile, może dla niektórych i przyjemne, że traci się poczucie świadomości, pamięci, że wpada się pod wpływem alkoholu w dziką wesołość, w zwierzęcy gniew, szukanie kłótni, bójki, różnych awantur, lub ogarnia pijanego nadmierna czułość. Ale wy, żony, strzeżcie się waszych pijanych mężów! — może powstać z tego zbrodnia: nieszczęśliwa ofiara — a zarazem wasze ukochane dziecię!...

Gdyby wszyscy ludzie pojmowali, jak straszne w swych skutkach jest pijaństwo, gdyby wszyscy rozumieli, że

alkohol jest taką samą trucizną, jak wiele innych sprzedawanych li tylko w aptekach, wtedy nie zanosiliby się ze śmiechu, widząc taczającego się na ulicy pijaka, i nie z taką chęcią i lubością zapraszaliby swoich kumów i kumoszki do tych obrzydliwych szynków, kuszących ludzi słabego charakteru i złych instynktów. A czyż nawet w najporządniejszej, najpracowitszej gospodzie, odbędzie się wesele lub chrzciny, bez beczki piwa i tylu butelek wstrętnej gorzałki?!... i dopóki goście mniej lub więcej się nie potrują tym alkoholem — to cicho i smutno idą tany — i śpiewać mało kto chce — czyż koniecznie trucizny szukacie by się rozweselić? — a czyż dobra kolacya i wesoła skoczna muzyka, nie może wam zastąpić beczki piwa, a szczególniej tej wódki i rumu, który jest największą trucizną. Nie będę tu opisywać, jak bardzo pijaństwo upadla i zbydlęca człowieka, nie będę tu mówić, o ile pijaństwo unieszczęśliwia życie rodzinne i jak wielkim jest wrogiem szczęścia rodzinnego, ale raz jeszcze powtarzam, że alkohol to trucizna, że powinien on znajdować się tylko w aptece, tak jak i inne trucizny. Straszne są skutki pijaństwa nietylko dla upijającego się, ale nawet dla niewinnych — dla tych których on stwarza — dla jego rodzonych dzieci — z któremi związanym będzie życie całe i które chce kochać i pragnie widzieć szczęśliwemi.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

Pierwszy rok abstynentką.

Czytałam zawsze z wielkiem zainteresowaniem artykuły w „Przodownicy“ i w „Przyszłości“ o zgubnych skutkach alkoholu. Niestety! wyrzec się chociaż okolicznościowego umiarkowanego picia nie mogłam się zdecydować, ze względu na uświęcony wiekami zwyczaj picia u całej okolicznej ludności. Na pozór drobnostka, bo wypicie szklanki herbaty z rumem u krewnego i jej skutki na organizm popchnęły mię do stanowczego a już dawno za konieczność uznanego kroku, do zupełnej wstrzymięźliwości od trunków alkoholicznych. A dziś prawie po roku dotrzymania ścisłej abstynencyi chciałabym się podzielić z czytelniczkami „Przodownicy“ z doświadczeniem, że mimo to, nie postradałam nic z przyjemności życia, przeciwnie, nauczyłam się poznawać, i używać nowych a dotąd nie znanych przyjemności. A częste naśmiewanie się w towarzystwie z mojej wstrzymięźliwości znosiłam, radując się ze skutków dobrych, jakie przykład obchodzenia się bez trunków wywiera. Bo ten i ów zastanowił się i powiedział: „To i bez trunków można się obejść? gdy jeden poradzi żyć, to i ja także“.

A cóż dopiero za wpływ może wywierać kobieta abstynentka na całą rodzinę a szczególnie na dzieci, które pod jej okiem rosną i które wychowuje. Dlatego abstynenci powinniby przedewszystkiem swą działalność na uświadomienie kobiet pod tym względem kierować, bo one mogą się stać potężnym czynnikiem w przyśpieszeniu i zijszczeniu się pragnień abstynentów, wytrzeźwienia i oswobodzenia całej ludzkości. Dlatego dzięki, stokrotne dzięki za artykuły w gazetce dla kobiet o skutkach alkoholu.

Abstynentka.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Do naszych Polek!

Zamieszczamy piękną patryotyczną odezwę pani Zawądy z Dąbrowicy, która jako pochodząca z ust jednej z tych uświadomionych córek ludu naszego, winna znaleźć odzew w sercach naszych Czytelniczek, zarówno jak i w sercach naszych współpracowniczek nauczycielek i t. d., słowem u tych wszystkich, które pracują dla ludu. Wiemy wszyscy jeszcze z ewangelii, że żywe słowo cuda działa, dlatego do odezwy tej przyłączyć tylko możemy nasze najgorętsze życzenie, by nieoceniona na tem polu ś. p. Marya Wysłouchowa mogła u nas jak najprędziej znaleźć godną następczynię.

„O nie zginęła jeszcze Ojczyzna, kiedy są kobiety, które szlachetnie czują, powiedział jeden wielki człowiek i powiedział prawdę, bo gdy kobieta czuje tem polskiem swojem sercem, to niezawodnie odbuduje gmach Ojczyzny naszej. Serce to jest wszystkiem, bo ono daje pracowników, do budowy tego gmachu, od niego zależy, jakich ono da pracowników, czy dobrych czy złych. Może niejeden powie, że długa a dobra szkoła życia ze złego pracownika może uczynić dobrego, tak, ale to są wyjątki, gdyż syn z piersi matki wyssie to, co pierś matczyna czuje i kocha i to mu towarzyszy od dziecieństwa do grobu. Choć nieraz w życiu przechodzi różne burze, one go nigdy nie złamią, bo zawsze wczas zagra w jego duszy wspomnienie tego, co matka mówiła i piosnka, którą słyszał u kolebki. Tych chwil nigdy się nie uroni po drodze życia, czy złe czy dobre losy. Kobiety polskie w życiu swego narodu zajmowały zawsze jedno z najszlachetniejszych stanowisk. Pierwsze w zapale a ostatnie w odwrocie, często nierozważne ale zawsze pełne uczucia i zapału, bo one instyktem matek przeczuwają los swych dzieci. Od Chrzanowskiej począwszy, mamy niezliczony szereg tych, które były gotowe zawsze do wielkich poświęceń, w każdej potrzebie kraju oddawały co miały drogiego ku swojej ozdobie, wyzuwając się często ze wszystkiego. Poświęcały własne życie, mężów, braci, synów i kochanków wysyłały na boje, błogosławiąc łzą i modlitwą.

O te piosenki, co nad kołyską śpiewały usta matczyne, stanowią kamień węgielny naszego uczuciowego wychowania. Spytajmy tułaczy po obcych ziemiach, co im więcej daje hartu i otuchy czy ten rozum męski, nabyty później, czy te pierwsze wspomnienia słów matczynych.

I czyżby dziś kobiety miały być innemi? Nie! i dziś są pełne szlachetnych uczuć i zapału. I dziś wszystko dąży wraz z pędem czasu ku wyżynie, gdzie nam przyświeca gwiazda idei naszej wolności. Kobiety nasze i wiejskie nie pozostają także w tyle, ale Wy, zacne Panie, co was już są niezliczone szeregi do tego boju o wolność, oglądnijcie się po tych wioskach, ileż tam jeszcze śpi tych matek, a przecież my się oglądamy na nie jako na te, które wychowają synów, tych pracowników, co zbudują gmach ojczyzny. Spieszcie Wy, zacne Panie pod te chatyny wiejskie, uczcie te matki, te dziewczęta nieświadome żywem słowem, uczyńcie ich prawdziwemi matkami-Polkami!“

W gwiaździstą noc.

Miliony świateł w górze
Na niebieskim skrzą lazurze,
Świecąc jasno w nocy;
A człek, co spoglada na nie,
Twoje dzieła wielbiąc Panie,
Dziwi się Twej wszechmocy.

I pragnie w swej ciekawości,
Zmierzyć przepaść odległości,
Co przestrzenią się zowią...
Ale czasu jej istnienia,
Tajemnicy jej stworzenia
Nigdy on się nie dowie.

Próżno dociec usiłuje
ile świateł tam koczuje
Pod niebieskim namiotem?
Bo — jak ziarnek piasku w morzu,
Tak nie zliczy gwiazd w przestworzu
Ani teraz, ni potem.

Próżna, próżna to mitręga!
Choć otwarta świata księga,
Człek w niej czytać nie umie.
Choć złotemi na niej głoski
Myśl swą pisał Twórca Boski,
Mało kto ją rozumie.

Prochem człowiek jest i niczem,
Przed Najwyższym Budowniczym,
Tego świata całego,
Co na wszystkie nieba strony,
W ruch gwiazd puścił miliony,
Co świat stworzył — z niczego!

Prawi mędrzec o wszechświecie,
Lecz rozumem swoim przecie
Ogarnąć go nie może;
Bo daremna to mozoła...
Zbadać, pojąć — nikt nie zdoła
Twej Wszechmocy — o Boże!

Próżno pod tym nieba stropem,
Wodzi mędrzec teleskopem,
Zbiża gwiazdy z oddali...
Wszędy ich ruch wirowaty,
Za światami nowe światy
I tak dalej i dalej.

Choć przez szkła je widzi z bizka,
Choć im nadał imioniska,
Chociaż poznał ich ruchy,
To jednak to, co o świecie
Mędrcy wiedzą, są to przecie
Wiedzy ledwie... okruchy!...

Chociaż pęd gwiazd obliczają,
Kalendarze układają,
Szklaną mają gwiaździarnię,
Któryż jednak z nich o Panie,
Ciebie poznać będzie w stanie,
Swym umysłem ogarnie?...

I choć znają te planety,
Gwiazdy stałe i komety,
Słońce, księżyców zaćmienia...
Lecz nie znają wcale Mocy,
Co je pędzi w dzień i w nocy
Przez niebieskie sklepienia.

Lecz nie znają Tego, który
Kieruje tem wszystkiem z góry
I obracać się każe,
Architekta tej machiny...
Nie dostrzegli tej sprężyny
W wielkim świata zegarze.

Mędrzec nieba empirejskie,
Przez swe szkiełka czarodziejskie,
Aż ku ziemi hen — zniża...
Nas, z padołów tych głębokich,
Do niebiosów Twych wysokich
Wiara nasza przybliża.

Oni się lunety szkłami,
A my — naszemi sercami,
Przybliżamy do Ciebie.
Oni Twe Królestwo mierzą
Prostaczkowie sercem wierzą,
W Ciebie Boże na niebie.

Na dobranoc.

Uśnij mi, uśnij, smutkiem strapiona,
Ja ci pościelę do snu ramiona,
Moje ramiona, jak puch podściele,
Śpij sercu memu drogi aniele.

Śpij, mój aniele! — w polu się chmurzy,
Lecz ty śpiąc, słyszeć nie będziesz burzy,
A gdy się zbudzisz, będzie wesele,
Spij sercu memu, drogi aniele.

Więc kiedy ranek błyśnie na niebie,
I szczęście wnijdzie, ja zbudzę Ciebie,
W usta całując szepsze nieśmiele
Wstań, sercu memu drogi aniele.

Katarzyna Szczurówna.

Gdzie szczęście?

Łza rzewna cierpień nie skróci
Nie zmaże wspomnień przeszłości,
Nie płacz za szczęściem, bo już nie wróci,
Raz tylko śnimy w młodości.

Raz tylko wolno wśród życia
Marzyć o szczęściu na ziemi,
Raz tylko chroni nas od rozbicia
Anioł skrzydłami swojemi.

A potem? — po życia burzy
Nam już iść trzeba koniecznie,
Szczęście się w życiu już nie powtórzy,
Bo tylko w niebie trwa wiecznie.

Gdzie róże, bzy, gdzie maj, gdzie raj —
Gdzie wiosna duszy, gdzie uczuć kraj,
Gdzie jesteś Ty, com kochała tak,
Wszystko są sny, Ciebie mi brak

O sny to sny, z czarownych dni,
Przeszły jak maj, zwiędły jak bzy.
Powróci maj, zawioną bzy,
Nie wrócisz nie, kochanie Ty.

Katarzyna Szczurówna.

Dwie mogiły.

Zakukała kukułeczka
O wiośnie,
Zapłakała Kasiuleńka
Żałośnie.
Zapłakała rzewnie łzami,
Cichemi,
Na mogile Jantusieńka
Co w ziemi.
I mogiłę kwiatuszkami
Obsiała,
Łezkami ją rzęsistemi
Podlała.
Zakrakała czarna wrona
W jesieni,
Mogiła się Jantusieńka
Zieleni.
Przy zielonej, znowu świeża
Mogiła,
Bo się Kasia z Jantusieńkiem
Złączyła.
Złączyły się dwie mogiły
Do siebie,
Dwie duszyczki jak lilie
Tam w niebie.

Jantek z Bugaja.

MOJA LUTNIA.

Czterym strony miał na lutni,
Na pierwszym grał, tym co smutni.
Na drugiej dla przyjacieli...
Gdy mię tylko słuchać chcieli...
Trzecia grała pieśń miłości
Co w kochanków sercach gości
Czwarta grała dla mnie,
Pieśń o życiu.. nieustannie.
Aż raz, gdy ma dusza jekła
Bólem — czwarta struna pękła.
Odtąd mojej lutni granie,
Nie wesołość, nie kochanie,
Z drugiej strony i z tej trzeciej
Już piosenka nie uleci,
Czasem tylko na mej lutni
Gram na pierwszej tym co smutni...

Jantek z Bugaja.

Z ostatnich wiadomości.

Wylewy. Donoszą z Przeworska, iż w nocy 10 b. m. na głównej linii Kraków-Lwów, woda podmuliła mostek i tor między Przeworskiem a Jarosławiem, tak, że 11. bm. o godz. 4 musiano ruch zastanowić na obu torach.

W Przeworsku rzeka Mleczka wylała. Szkody są wielkie. Domy niżej położone zalane, delożowane. Żywność roznoszą łódkami, wszędzie daje odczuwać się silny brak artykułów życiowych. Zbiory zniszczone. Wylew był tak wielki, że trzydzieści jeden gmin pod wodą. Komunikacya przerwana.

Z Rzeszowa donoszą, iż z powodu uszkodzenia toru między Czudcem a Staroniwą wstrzymano ruch ogólny pociągów między Jasłem a Rzeszowem.

Z Krosna donoszą: Od soboty w tutejszej okolicy padał ciągły deszcz, w poniedziałek po południu aż do późnej nocy lał strumieniami bez przerwy, skutkiem tego w nocy wystąpiły z brzegów rzeki Wisłok z dopływem Lubatówka. Wylew ten poczynił ogromne spustoszenia, dolna część miasta pod wodą, komunikacya utrudniona dla braku łodzi; magistrat nasz bowiem pomimo to, że miasto położone pomiędzy dwiema rzekami, nie raczył o tem pomyśleć, żeby choć jakiekolwiek środki ratunkowe mieć w pogotowiu, wiedząc o tem dobrze, że w razie dłuższych deszczów obie prawie rzeki czynią spustoszenia i zagrażają życiu mieszkańców. — Wsie Krościenko niżne a zwłaszcza Białobrzegi, zostały kompletnie zalane wodą, większa część budynków powyżej okien w wodzie. W plonach szkody nieobliczalne, zwłaszcza ziemniaki kompletnie wymulone. W ostatniej chwili dochodzą wieści o wystąpieniu z brzegów Jasiółki, która także zalała kilkanaście wsi.

Z Nowego Sącza. Ulewy i deszcze, jakie spadły ostatnimi dniami, wyrządziły u nas znowu wielkie szkody. Woda na Dunajcu podniosła się o $^1/_2$ m. wyżej niż ostatnim razem. Dotąd nie mieliśmy stałej pogody, ciągłe deszcze, które w każdym razie przyczynią się do wielkiej drożyzny. Ofiarą jej zawsze jest klasa robotnicza, która przy wylewach zawsze najwięcej ucierpi w Sączu. Rzeka Kamienica ilekroć deszcze zaczną padać, zalewa przedmieście Załubincze i niszczy dobytek ubogiej ludności. Pociągi kolejowe spóźniły się w nocy i z rana 10. b. m. Tor kolejowy został przerwany między Tymbarkiem, Mszaną a Zarytem.

Z Birczy. Z powodu ciągłych deszczów rzeki Stopnica i Korzonka wylały, czyniąc straszne spustoszenia w całej okolicy. Bardzo smutnie zaczyna się przednowek.

Ze Zbydniowa. Łęg przerwał wał w siedmiu miejscach: w Krawcach, Grębowie, Jamnicy, Kotowej woli, Zaleszanach i Zbydniowie. Kilka tysięcy morgów gruntu zostało zalanych. Zagrożone domy opróżniono. Ofiar w ludziach nie ma. Dla uratowania Gorzyc i okolicznych gmin zarządziło starostwo w Tarnobrzegu przekopanie wału pod Gorzycami.

Z Brzozowa. Z powodu tygodniowej słoty wystąpiły wczoraj wody rzek Sanu i Wisłoki z dopływami, zerwały przeważną część mostów na drogach powiatowych i gminnych i zalały ogromne przestrzenie w całym powiecie, przyprawiając ludność o niebywałe i znaczne szkody w plonach i paszy. Powstałe stąd szkody wynoszą setki tysięcy kor.

W Dobczycach, Raba wystąpiła znowu z koryta 11 b. m. nad ranem, zalewając wszystkie grunta. Plony zupełnie zniszczone. Woda rwie grunta poniżej mostu i prawdopodobnie połączy się z młynówką. Grozi wskutek tego Dobczycom wielkie niebezpieczeństwo.

Z Sambora. Dniestr wylał powtórnie 11 b. m. zalewając wszystkie niżej położone wsie.

Strwiąż znów zaczyna wylewać. Woda przybiera.

Z Nowego Targu piszą nam: W nocy z 10. na 11. bm. nawiedziła miasteczko nasze niepamiętna powódź. Najwięcej ucierpiała północna część Nowego Targu. Woda wezbrała w przeciągu godziny na przeszło 4 metry, zabierała po drodze bydło, domy, wyważała podłogi. Zdawało się, że cała północna część pójdzie z wodą, życiu ludzkiemu zagrażało ogromne niebezpieczeństwo. Zawdzięczać należy energicznemu kierownictwu akcyą ratunkową burmistrzowi Halikowskiemu, dzielnym strażakom Rożańskiemu i Magierskiemu, oraz policyantowi Ścisłowiczowi, którzy narażając swe życie, rzucili się w wir wody i uratowali 4 zakonnice z ochronki i 4 kobiety. Mimo, że woda ciągle przybywała i napotykali po drodze na przeszkody, jak pływające drzewa, przenieśli wszystkie 8 osób w bezpieczne miejsce. Komunikacya kołowa w wielu miejscach przerwana. Wojsko tutejsze również pospieszyło z pomocą.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek III. do Nru 7 i 8 „Przodownicy“ z r. 1906.

Opis wzorów i robót podanych w Nr. 7 i 8 „Przodownicy“ z r. 1906.

1. Koszula z przyramkiem, przód. Pod liczbą 2 mamy tę samą koszulę z tyłu. Przyramku używa się tylko niekiedy do miejskich koszul nocnych, natomiast zaś prawie zawsze do koszul wiejskich i roboczych, tak zwanych koszul mocnych do ciężkiej pracy. Pod liczbą 3 mamy rękaw z długim klinem, który wprawdzie więcej używany bywa do koszul męskich z gorsem, bywa jednak używany i do koszul z przyramkiem Przeważnie zaś używa się do koszul z przyramkiem rękawów takich, jak mamy u koszuli pod l. 1 i 2, to jest rękawy z krótkimi klinami, zwanymi przez kobiety wiejskie ćwiklami. Rękaw taki robi się z równego kawałka płótna długiego odpowiednio do długości ręki, powiedzmy, że długość rękawa będzie wynosiła 48 cm. a szerokość 64 cm. Kawałek ten jest zupełnie równy i tylko w tym miejscu, gdzie się rękaw ma rozszerzać do pachy wszywamy klin (ćwikiel) podany pod 4. Jest to czworoboczny kawałek, mający 15 cm. długości i 15 cm. szerokości. Pod 5 mamy przyramek nacięty, ale nie rozłożony. Pod 6 mamy przyramek rozcięty i ułożony tak, jak ma być wszyty do koszuli, przednie różki się trochę przycina, zaokrąglając je. Przyramek kraje się też z równego kawałka płótna długiego na 16—17 cm. i szerokiego na 15—16 cm. Nacięcie w przyramku wynosi 7 cm. w to nacięcie wszywa się podwójny kawałek płótna długi na 9 cm., a szeroki na 7 cm., zwany serduszkiem, a podany pod l. 7.

Jak przy koszuli męskiej w numerze 5-tym, tak i przy tej lepiej jest najpierw zrobić bryt przedni, potem tylny, następnie dopiero oba razem połączyć pod pachą i w ramieniu, następnie naszyć przyramek, obstemnowując go ładnie wokoło, potem wyciąć obwód szyi, wszyć kołnierz lub kryzeczkę, na ostatku wszyć rękaw, marszcząc go cokolwiek na ramieniu i u ręki. U ręki odszyć rękaw taksamo jak u szyi, t. j. jeżeli u szyi dajemy kołnierz wykładany, to i u rękawa musi być wykładany mankiet. Jeżeli u szyi dajemy zamiast kołnierza kryzkę, to i u rękawa musimy dać kryzkę.

Długość koszuli kobiecej wynosi 56—60 cm. Długość rozporka z przodu 22 cm., wycięcie w szyi według miary, a szerokość kołnierza wykładanego 9 cm. Długość rękawa 48 cm., szerokość 64 cm., szerokość i długość klinu do rękawa 15 cm., długość obszewki u ręki według objętości ręki, a szerokość, jeżeli ma być wykładana, 13 cm., na niewykładaną 7 cm. Długość przyramka 16—17 cm., szerokość 15—16 cm., długość rozporka w przyramku 7 cm. Długość serduszka do przyramka 9 cm., szerokość 7 cm. Pacha 56 cm. Ostatnią robotą przy koszuli są dziurki i guziczki, których przychodzi w obszewce u kołnierza 2, w rozporku na przodzie 3, a w obszewce u rękawa 2.

Pod liczbą 8, 8 b mamy ząbki i haftowaną wstaweczkę. Dalej pod 9—9, 10—10, 11—11, również ząbki i odpowiednie do nich wstaweczki. 12 haftowany narożnik, mogący w powiększeniu nadać się na kołnierzyk. 13 hafcik, mogący służyć na szlareczkę, kryzkę 14 również hafcik, w którym dziurki, tworzące łuki od góry, nie są haftowane, tylko dziergane, a następnie przeciąga się nitki, które z powrotem należy gęsto okręcić. 15 monogram SZ. 16 mon. JZ. 17 mon. WS. 18, 19, 20 trzy koronki szydełkową robotą. 21—22 dwie mereszki robotą wywlekaną w płótnie. 23 monogram MM. 24 koronka szydełkową robotą.

Pierogi z borówkami.

Zagnieść na tęgie ciasto 1. funt mąki, jedno jajo i trochę letniej wody, rozwałkować je cienko, nakładać jagodami, przykryć ciastem i wykrawać szklanką. Lepiej jest po rozwałkowaniu ciasta, wycinać szklanką okrągłe placuszki, nakładać na nie jagody i potem brzegi zlepiać, smarując je wodą lub białkiem, aby się w gotowaniu nie rozklejały, bo jagody puszczają wilgoć. Wrzucić na ukrop i gotować kilka minut, jeżeli są ugotowane to wypływają na wierzch, wtedy je wyjąć łyżką durszlagową lub sitkiem, wysypać na talerz i podać do nich kwaśną śmietanę i miałki cukier.

Dodatek do Nr. 7 i 8 »Przodownicy« z r. 1906.

Wzory haftów, robót szydełkowych i forma koszuli męskiej.



Młody groszek.

Dać do rondla łyżkę masła, trochę wody i świeżo wyłuszczony groszek: gotować na dobrym ogniu, bo długie i powolne gotowanie odbiera mu smak i kolor, dodać kilka kawałków cukru a gdy już miękki, posypać lekko mąką i zagotować.

Buraki.

Czysto opłukane buraki nalać wodą i postawić na ogniu, aby się gotowały również prędko, bo wszystkie jarzyny powinny się gotować prędko, aby zbytnio wodą nie przeciągały. Gdy już miękkie, obrać z łupy i utrzyć na tarle lub cienko poszatkować. Zrobić lekką zaprażkę z łyżki masła i mąki, włożyć w to buraki, dać octu dla smaku, trochę cukru, trochę soli, a naostatku trochę śmietany, nakryć dobrze pokrywą i niech się tak duszą pół godziny.

Nasiona lucerny i esparcety.

N a s i o n l u c e r n y nie można zbierać wcześniej, jak dopiero w czwartym roku jej trwania, a nawet później, jeżeli chcemy mieć z niej jeszcze w dalszym ciągu użytek. Na nasienie pozostawia się drugi pokos, gdyż pierwszy kwitnie nierówno; ściąć go należy jak najwcześniej. Z drugiego zaś pokosu, jeśli nie całe pole przeznaczamy na zbiór nasienia, pozostawiają się pasy między pokosami (podobnie jak w koniczynie), w których lucerna prędzej i lepiej dojrzewa. Zbiera się wtedy, gdy ziarno pięknie pożółknie i stwardnieje. Żnij sierpem, układaj porządnie garście i pozostaw je na polu nietknięte przez 8 dni, żeby leżały na słońcu i deszczu. Później powiąż w małe snopeczki i pozestawiaj je, opierając główki o siebie, podobnie jak len. Potrzymaj tak jeszcze przez czas jakiś na polu, bo im dłużej lucerna wystawiona jest na zmienne działanie powietrza, tem łatwiej się młóci. Gdy snopeczki należycie wyschną, zwieź do stodoły, omłóć z główek i nasienie wraz z plewą przechowaj w przewiewnem miejscu, przerabiając często aż do mrozów.

N a s i e n i e e s p a r c e t y także należy zbierać dopiero w 3-cim lub 4-tym roku jej trwania, z pierwszego pokosu. Najlepiej strączki zrywać rękami w miarę, jak dojrzewają. Esparceta dojrzewa bardzo nierówno i gdyby ją zebrać jak bądź inaczej, to zmarnowana byłaby połowa, albo i więcej nasienia. Gdy wierzchołki są jeszcze zupełnie zielone, spodnie łodygi mają już ziarna srebrzystego koloru. Obrywać strączki mogą kobiety w zakasane fartuchy, zsypując z nich później do worków. Robić to należy kilku nawrotami, co kilka dni, w miarę, jak dojrzewają nasiona. Robię jeszcze uwagę, aby wybierać lata ciepłe i suche, gdyż w lata upalne i przytem dżdżyste i burzliwe esparceta czczo kwitnie i mało ziarn wydaje.

Poprawa łąki zakwaśniałej.

Mam 4 morgi łąki, z której zbieram zaledwo 4 wozy siana. Łąka przesiąknięta jest wilgocią, do pół łokcia w głąb ziemia na niej jest ciemna, ścisła, a pod tem leży torf. W pierwszym roku okopałem łąkę rowem i wyrównałem trocha. Jak ją dalej ulepszać?

Przedewszystkiem starać się należy osuszyć łąkę, aby odprowadzić zbyteczną wilgoć. Z opisu widać, że łąka jest zakwaśniała i bardzo mało zawiera cząstek ziemistych (mineralnych). Jeśli jest tak mokra, że pługiem na nią wjechać nie można, to należy ją w czasie suchym przynajmniej dobrze zbronować. Po zbronowaniu rozsypać wapna gaszonego parę korcy na każdy mórg, a do tego 6 centnarów kainitu i 6 centnarów żużli Tomasa. Kainit i żużle Tomasa należy przed rozsianiem zmieszać do kupy na klepisku w stodole i zaraz potem wywieźć i rozsypać po łące, żeby nie leżały długo zmieszane ze sobą. Po rozsianiu tych nawozów, jeszcze dobrze zbronować łąkę kilka razy i tak zostawić do przyszłego roku. Z początku zrobić to radzę tylko na próbę, na półmorgu, a jeżeli skutek będzie dobry, ulepszyć w takisam sposób całą przestrzeń.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.